



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walcząca o wolność

ROK XIX CZWARTEK, 12 lutego 1959 r. NR. 7 (867)

# CZAS NA AKTYWNOŚĆ POLITYCZNĄ

NA PAMIĘTNEJ „konferencji uśmiechów“ w Genewie w lipcu 1955 z udziałem szefów rządów Stanów Zjedn., W. Brytanii, Francji i Związku Sowieckiego prez. Eisenhower usiłował bezskutecznie wprowadzić sprawę narodów Europy środkowo-wschodniej na porządek obrad. Napotkał na sprzeciw występujących wówczas wspólnie Bułganina i Chruszczowa, którzy uważali, że

zjazd genewski winien zatwierdzić status quo w Europie, a nie zmieniać go, winien zatem uznać podboje sowieckie, podział Europy, Niemiec, ujarzmienie narodów niegdys wolnych i suwerennych itd. Wniosek Eisenhowera upadł również dlatego, że nie był podtrzymany przez premiera Edena i przez ówczesnego szefa rządu francuskiego p. Edgara Faurea.

Następstwa słabości okazywanej tej sprawie przez obóz zachodni nie kazały długo na siebie czekać. Po „uśmiechach“ w Genewie przyszła rzeź Węgrów w r. 1956, sprawa niemiecka od roku 1955 nie ruszyła z miejsca wbrew optymistycznym nadziejom niektórych polityków, a w r. 1958 inicjatywę w kwestii niemieckiej przejął Chruszczow, wysuwając w sposób wyzywający problem Berlina ze słynnym 6-miesięcznym ultimatum. Nie rozumiano na Zachodzie a zwłaszcza w Londynie (za wyjątkiem co prawda „Observera“), nie rozumiano również we Francji o słabych i chwiejnych rządach, nie chciano oczywiście zrozumieć w Bonn, że sprawa uwolnienia narodów środkowo-europejskich, to nie żaden „uboczny“ problem międzynarodowy, ale podstawowe, węzłowe zagadnienie polityczne, bez którego rozwiązania ani sprawa Berlina, ani sprawa bezpieczeństwa Europy nie będą mogły być pomyślnie załatwione.

Trwałe bowiem rozwiązanie sprawy Berlina może nastąpić tylko w razie zjednoczenia Niemiec. Zjednoczenie Niemiec nie nastąpi, bez uprzedniej lub jednoczesnej zmiany pozycji międzynarodowej Polski i w ogóle krajów Europy środkowo-wschodniej. Rozumiemy przez to przede wszystkim uznanie przez Zachód i przez Bonn granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i wycofanie wojsk sowieckich z całego obszaru Europy środkowej. Dane te wysuwają się logicznie niemal z matematyczną ścisłością. Obowiązują one w r. 1955, obowiązują i teraz w r. 1959.

W nocy Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego do mocarstw zachodnich z dnia 29 czerwca 1955, w której przedstawiono plan pokojowego wyzwolenia Polski i krajów środkowej Europy, stwierdzono m.in. że projekty neutralizacji Niemiec musiałyby prowadzić do osłabienia sojuszu zachodniego, do czego nie można dopuścić, (a zwłaszcza do opuszczenia Europy przez wojska amerykańskie). „Jeżeliby jednak—dawali w nocy ówczesny szef Egzekutywy gen. R. Odzierżyński i kierownik działu zagranicznego dr Jan Starzewski — rozszerzona strefa wolności objęła całość terytorium Polski i wszystkie inne kraje środkowo-wschodniej Europy mogłaby wówczas rozważać możliwość rozwiązania, któreby dawało rzetelną podstawę pod system zbiorowego bez-

(Dokończenie na str. 8)

### PRACE NAD STWORZENIEM NOWEJ EGZEKUTYWY

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze p. A. Ciołkosz złożył misję utworzenia nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, z uwagi na stanowisko P.P.S.

Dowiadujemy się, że w dniu 9 lutego w toku narad nad utworzeniem nowej Egzekutywy misję tę zaproponowano p. Mieczysławowi Thuguttowi, ze Stronnictwa Ludowego — Odłam Jedności Narodowej. Konsultacje trwają nadal.

P. Adam Ciołkosz pełni nadal obowiązki przewodniczącego Egzekutywy do czasu powołania Egzekutywy w nowym składzie.

### POSEŁ LITWY U PAPIEŻA JANA XXIII

W dwa dni po audiencji ambasadora R. P. dra K. Papée, u Ojca Świętego, przyjęty został na posłuchaniu prywatnym minister Stanisław Girdwainis, przedstawiciel Litwy przy Stolicy Apostolskiej.

# Czy własnymi rękami?

PRZED dwoma tygodniami ogłosiliśmy w obszernym wyjątkach tajną instrukcję dla placówek reżymowych i dla agitatorów komunistycznych działających wśród emigracji\*. Jej tekst nie wymagał komentarza.

Nie widzimy w dalszym ciągu potrzeby rozwodzenia się nad nim i zagłębienia między wiersze, by wypatrzyć, co się za instrukcją kryje. Nie kryje się bowiem nic, czego by nie wiedział każdy myślący Polak. Instrukcja jest tylko szczerym i jasnym przyznaniem reżymu komunistycznemu, że emigracja polityczna jest jego wrogiem Nr 1 i że na jej rozbiście przeznaczony należy jak największy wysiłek, wyszukując przy tym starannie wszystkie słabe strony życia emigracyjnego i słabości jednostek.

Analiza słabych stron uchodźstwa przeprowadzona jest dość trafnie. A więc przede wszystkim pokutująca wciąż wiara wbrew rzeczywistości, iż komunizm „po październiku“ jest innym, lepszym i „polskim“ komunizmem. Stąd nadzieje, że nastąpi dalszy „etap zmian“. „Umięjętna taktyka powinna te nadzieje podsycać i pogłębiać“ — pisze instrukcja — stwierdziwszy przedtem wyraźnie na użytek swych agentów, że „w październiku 1956 roku nastąpiła tylko zmiana w kierownictwie partii, celem ulepszenia taktyki i przyspieszenia drogi do socjalizmu“. Wiara ta jest dziś znacznie słabsza w społeczeństwie uchodźczym niż się to komunistom wydaje, niemniej ona to właśnie przyczynia się w ogromnej mierze do osłabienia czujności jednostek i całych ugrupowań. Jej wynikiem były różne „a jednak“, różne „a może“ lub też cielecąc zgoda zachwyty nad czymś czego nie było i czego nie ma. Z niej powstawało rozgoryczenie, typowe dla ludzi skłonnych do oddawania się „pobożnym życzeniom“ i przekładającym je nad ciężar stałej i konsekwentnej pracy. Z rozgoryczenia zaś wypływa fakt, że wielu emigrantów, dotąd czynnych politycznie — odsunęło się zupełnie od życia organizacyjnego. Są oni obecnie bierną masą, obojętną i statyczną — tym łatwiejszą do przekonania\*.

\*

Najważniejsze w instrukcji to nie metody oddziaływania w kontaktach osobistych, częstowanie „komunistycznym papierosem“, i nadzwyczaj typowe: „Nie trzeba szczędzić obietnic w niewiędzącej formie“ — lecz wyzyskanie samych emigrantów w celu rozbijania emigracji. Warto ten właśnie ustęp przypomnieć w całości:

„Trzeba, by głosili oni (wszyscy rozżaleni, naiwni wynawcy „następnego etapu“, entuzjaści „współpracy kulturalnej“ e tutti quanti) konieczność bezpartyjności emigracji, zajęcia się sprawami zarobkowymi i kulturalnymi, porzucenia politykierstwa i złączenia swych dążeń z dążeniami narodu. „Grupa uderzeniowa“ musi zarazem dążyć do zmiany władz w organizacjach emigracyjnych, zwalczając zgranych już przywódców i samemu obejmując stanowiska lub wysuwając na naczelne stanowiska ludzi słabych i nieorientujących się“. „W spełnieniu tych założeń... emigracja polska powinna stracić swój charakter polityczny... Celem więc jest sprowadzenie emigracji politycznej do roli stowarzyszeń lub instytucji kulturalnych o dodatkowych celach samopomocowych“. Innymi słowy „emigracja polityczna“ ma ustąpić miejsca różnym mglistym koncepcjom „polonijnym“, zarówno miejscowego chowu jak i pod egidą ostatecznego towarzystwa „Polonia“ w Warszawie.

Wówczas komuniści będą mogli nareszcie odetchnąć, gdyż nikt — podkreślamy: absolutnie nikt — nie będzie w całym świecie ujmował się za prawem Polski do wolności, nikt nie będzie reprezentował interesów narodu polskiego, nikt nie będzie piętnował fałszów, nikt nie będzie miał o kulturę polską, której nie zastąpiłaby „współpraca kulturalna“ z takim lub innym pismem, czy instytucją w Kraju, którego względna swoboda zależy

będzie od zmarszczenia brwi obecnego czy następnego dygnitarza komunistycznego. Wówczas emigranci będą „Polonią“ dla Kremła i reżymu.

Spełni to być może ambicje i pragnienia pewnych jednostek i ugrupowań na uchodźstwie, lecz przekreśli raz na zawsze wszystko, co dobre o emigracji może jeszcze myśleć społeczeństwo w Kraju.

Jeśli dotyka kogoś na emigracji pochopny zarzut donkiszoterii, niech się przygotuje i na to, że wypadłszy dobrowolnie w pułapkę „polonijności“ doczeka się ze strony społeczeństwa w kraju epitetu: łobuz, myślący tylko o sobie, lub

głupiec, który dał się poprowadzić na paśku polityki komunistycznej. Odpowie na te epitety świętym oburzeniem, że miał czyste intencje.

Wiadomo co się brakuje dobrymi intencjami.

Czystość intencji jest zresztą rzeczą względną, lecz nie interesuje nas w tej chwili ich analiza i sąd nad nimi. Ograniczmy się do rzeczywistości i przyjrzyjmy się jak dalece owe czyste intencje: polonijne, „kulturalne“, samopomocowe i t. p. i t. d. pokrywają się z intencjami, tym razem na pewno świadomymi, tych którzy napisali instrukcję o rozbijaniu

emigracji na użytek swych agentów. Każdy może to zrobić sam. I lepiej będzie jeśli sam to zrobi, niż gdybyśmy mieli wypisywać długi katalog inicjatyw i pomysłów, które tak skutecznie podkopują nasze życie polityczne i społeczne.

Zasadniczym i podstawowym pytaniem, które każdy człowiek przyznający się na emigracji do polskości, bez względu na formalny do niej stosunek, powinien sobie zadać, jest: czy mamy rozbicić emigrację własnymi rękami? Czy dlatego, że krzesło, na którym siedzimy, jest niewygodne, twarde, ba, nawet na trzech nogach, zamiast na czterech, lub powięzane sznurkiem, mamy je spalić i siedzieć na podłodze? A może na wszelki wypadek mamy usiąść na dwóch słotkach, by z każdego zlecieć?

# WYBORY: NIE „CZY ROBIĆ?“ LECZ JAK ROBIĆ

Jesteśmy dziś świadkami t. zw. kryzysu w obozie zjednoczenia. Nie oznacza on oczywiście, jak się niektórym wydaje na podstawie gromkich i balamutnych wypowiedzi tego lub innego „przywódcy“ we własnym mniemaniu, lub tych czy innych przywódców partyjnych, by zjednoczenie już przestało istnieć. Jest to jednak gratka dla autorów instrukcji nie byle jaka. Jest to przysłowiowa śliwka, która sama dojrzała i sama wpadła z drzewa w podolek. Jest to przykład jak skutecznie można samego siebie rozbijać własnymi rękami, lecz nie na swójżytek.

Jak zwykle jednak każdy medal ma dwie strony. Tym razem zła strona rzuciła nam się pierwsza w oczy. Pozostaje jednak strona, druga, dobra strona tego

samego medalu. Jest nią okazja porażenia własnym sumieniem, własną ospałą energią, własnym zobojętnieniem, rozgoryczeniem, czy jak to chce nazwać. Jest to okazja oparcia życia politycznego emigracji o czynny współdziałanie całego społeczeństwa.

Wybory, obejmujące kolejnymi fazami, poszczególne skupiska polskie w różnych krajach, są najwłaściwszym sposobem powstrzymania rozkładu emigracji na różne „Polonie“ i niedopuszczenia, by walka polityczna o wolność i prawa Polski zamieniała się w jawne dyskusje w zamkniętym gronie w tajemniczych w dogmatyczne arkana jednego stronnictwa, by się zamieniła w obrady przy drzwiach zamkniętych różnych Komite-

tów o których nikt nie będzie wiedział i nie będzie chciał wiedzieć.

Trudności techniczne są powszechnie znane i nikt nie przeczy, że są wielkie. Z ich znajomości wypływa tylko jeden wniosek: Nie brźmi on: czy wybory robić, lecz jak trudności przezwyciężyć, by się odbyły możliwie szybko i by udział w nich był jak najszerszy.

Sposobów pokonania trudności technicznych nie brak. Współpraca organizacji społecznych, Skarbu Narodowego — instytucji najbardziej w tym wypadku powołanej — współpraca wszystkich ludzi dobrej woli i czystych intencji, pozwoli znaleźć odpowiedź na pytanie „jak“ zarówno pod względem formalnym jak i wykonawczym.

(PZ)

# Mężowie stanu w rozjazdach

W ZMOCNIENIE i utrwalenie się stanowiska Chruszczowa na XXI Kongresie Sow. Partii Komunistycznej wywarło zapewne pewien wpływ na decyzję premiera brytyjskiego, p. Macmillana, by skorzystać z sowieckiego zaproszenia z 1956 roku i pojechać z wizytą do Moskwy. Decyzja ta jest niewątpliwie bardzo popularna w społeczeństwie brytyjskim, ale ciekawie oskarżenia wielu polityków opozycyjnych, że premier Macmillan zdecydował się obecnie przyjąć zaproszenie sowieckie głównie ze względu na bliskie wybory, są mocno przesadzone. Politycy krajów demokratycznych nie mogą oczywiście zapominać o kwestii takiej, jak wygranie wyborów i pozostanie przy władzy. W tym wypadku jednak główną przyczyną podróży Macmillana do Moskwy jest chęć przedyskutowania z Chruszczowem zagadnienia niemieckiego.

Poglądy brytyjskie na zagadnienie niemieckie różnią się w pewnym stopniu z amerykańskimi, a jeszcze bardziej z francuskimi i zachodnio-niemieckimi. Nie chodzi tu wyłącznie o sprawy tego rodzaju co uzgodnienie między mocarstwami zachodnimi sposobu przełamania ewentualnej nowej blokadzie zachodniego Berlina. Różnice sięgają znacznie głębiej i szerzej, niż kwestia przełamania blokady drogą wysłania kolumny czołgów, czy zastosowania ponownie mostu lotniczego. Chodzi o stosunek W. Brytanii do zagadnienia scalenia gospodarczego Europy kontynentalnej.

Opozycja czasami mówi głośno i z przesadą to, co rząd po cichu i z umiarem myśli. Zjawisko to jest szczególnie częste w W. Brytanii, gdzie istotnych różnic między dwoma partiami w dziedzinie polityki zagranicznej nie ma. Lewicowy „New

Statesman“ napisał, że W. Brytanii jest dziś bardziej niż kiedykolwiek zainteresowana w rozstrzygnięciu kwestii niemieckiej, bo szybkie włączenie Niemiec zachodnich do jednego obszaru gospodarczego z Francją, Włochami i Beneluksem zaczyna zagrażać brytyjskim interesom gospodarczym. Niemcy zaś zjednoczone i „niezaangażowane“ musiałyby rozluźnić dzisiejsze więzy z krajami Wspólnego Rynku, a wtedy brytyjska przewaga w zachodniej Europie zostałaby odbudowana.

W innych brytyjskich organach prasowych znajdujemy wiadomości, że niektóre czynniki sowieckie dają do zrozumienia, iż neutralizacja Niemiec jest dla Rosji ważniejsza, niż utrzymanie reżymu komunistycznego w Niemczech wschodnich. Sam Chruszczow jakoby powiedział tak ambasadorowi Niemiec zachodnich w Moskwie. Publicznie jednak Chruszczow oświadczył, że w żadnym wypadku nie zgodzi się na likwidację „zdobyczy socjalistycznych“ w Niemczech wschodnich. Faktem jest jednak, że Moskwa uważa rozpoczęty proces scalania Europy zachodniej za rzecz wysoce niepożądaną. Przyczynny negatywnego stanowiska Moskwy do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej są inne niż Londynu, ponieważ jednak oba punkty widzenia są negatywne, można by więc na ten temat porozmawiać. Inna sprawa, czy można osiągnąć porozumienie. Nie wydaje się to możliwe i prawdopodobnie dlatego Macmillan określił swą podróż, jako zwiady.

De Gaulle i Adenauer ze swojej strony uważają za rzecz najważniejszą kontynuowanie rozpoczętego procesu integracji gospodarczej Europy. Obaj też zajmują bezkompromisowe stanowisko w stosunku do projektów sowieckich. Można przy-

puszczać, że wedle opinii Adenauera ugruntowana i wzmocniona Europejska Wspólnota Gospodarcza wchłonnie w przyszłości Niemcy wschodnie bez tego ryzyka, jakie wzięłyby na siebie dziś zjednoczone, ale zneutralizowane Niemcy. By jednak ten obliczony na dalszą metę plan mógł się ziścić, trzeba koniecznie zachować status quo w Berlinie zachodnim, tym bardziej że zachodni Berlin przez sam fakt swego istnienia działa osłabiająco na reżym wschodnio-niemiecki. Francji oczywiście do zjednoczenia Niemiec nie śpieszy się. Obecny stan rzeczy pozwala jej zajmować się sprawami Afryki i zwalczać trudności gospodarcze przy pomocy Niemiec zachodnich.

Mamy więc przed sobą stary, możnaby powiedzieć — oklepany, wzorzec różnic politycznych między Europą kontynentalną i wyspiarską W. Brytanią. A pośrodku stoi Dulles. Amerykański Sekretarz Stanu odwiedził kolejno Londyn, Paryż i Bonn w celu uzgodnienia wspólnego planu działania mocarstw zachodnich w stosunku do sowieckiej ofensywy politycznej, dotyczącej kwestii niemieckiej. Dulles nie po raz pierwszy podejmuje się tego zadania.

Tak widocznie stało się i tym razem. Po zakończeniu rozmów Dullesa z rządami mocarstw europejskich władze amerykańskie ujawniły tajny dotychczas ustęp z mowy Dullesa w Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów, wygłoszonej przed jego wyjazdem do Europy. Sekretarz Departamentu Stanu powiedział, że istnieje zasadnicza zgoda Zachodu, by zająć twarde stanowisko w sprawie zachodniego Berlina i raczej zaryzykować wojnę, niż dać się stamtąd usunąć.

Ogłoszenie tej wypowiedzi po od-

(Dokończenie na str. 8)

STEFAN MEKARSKI

# Rezymowi katolicy w przededniu zjazdu PZPR

ZAPOWIEDZIANY na marzec trzeci zjazd partyjny poprzedza tzw. dyskusja przedzjazdowa. Ma ona w intencjach kierownictwa PZPR świadczyć o zainteresowaniu „mas“, o ich czynnym uczestnictwie w programowym przygotowaniu zjazdu. Intencjom tym nie towarzyszy sukces. Dyskusja jest jałowa, pozbawiona wrażliwości na problemy ideologiczne, polityczne i socjalne. Środowiska i załogi partyjne nie interesują się planem gospodarczym 1959—1965, dyskusja nad nim „nie wyszła jeszcze poza próg komitetów partyjnych i dyrekcyj zakładów“. Stwierdzając te wszystkie grzechy dyskusji przedzjazdowej, reżyserzy jej zmuszeni są pocieszać się, że partia znajdzie się jednak na zjeździe politycznie ustabilizowana, bowiem „odparła atak drugoetapowych sił reakcyjnych, stoczyła skuteczną walkę z rewizjonizmem, przezwyciężyła kryzys w ruchu młodzieżowym i położyła tamę ofensywie reakcji klerikalnej“. Są to, jak widzimy, wszystko „sukcesy“, osiągnięte nie w oparciu o masy i przy współdziałaniu społeczeństwa, ale wyłącznie wypróbowanymi przez wszystkie ustroje totalistyczne środkami administracyjnymi, wbrew społeczeństwu, jego rzeczywistej woli i ideowej postawie.

Kierownictwo PZPR rozkładając w ten sposób światła i cienie sytuacji partyjnej na ostatnim etapie przedzjazdowym nie wspomina o jednym zjawisku nader znamionym, chociaż niewątpliwie ambarasującym partię. Oto do dyskusji przedzjazdowej włączyła się energicznie grupa tzw. ruchu społecznie postępowego, czyli po prostu rezymowi katolicy p. Bolesława Piaseckiego. Fakt, że grupa ta wyrosła z koncepcji wspólnego „budownictwa socjalizmu“ przez materialistów i spirytualistów wcale nie odbiera cechy pewnej sensacyjności uczestnictwa „Paxu“ w dyskusji przedzjazdowej.

W 1954 r., przed drugim zjazdem partii Piaseckiemu nie powstałaby w głowie myśl takiego zaangażowania się. Później, po napiętnowaniu przez Watykan grupę ta weszła w stadium ostrego kryzysu wewnętrznego. Jeszcze później, gdy Piasecki potępił zarówno rewizjonistów jak i gomulkowców za jego głośną obronę stalinizmu w przededniu VIII plenum — wydawało się, że „ruch“ jego wszedł w końcową fazę likwidacji, zwłaszcza wobec odbudowy dawnego „Tygodnika Powszechnego“, powstania grupy „Znaku“ oraz secesyjnych odłamów „Za i przeciw“, „Więzi“, zawieszenia działalności „księży-patriotów“ i ich organu „Kuznicy kapłańskiej“, itp.

Stało się inaczej. Piasecki nie tylko wymanewrował pozycję własną i pozostałej przy nim grupy ludzi z trudności, które mu zgotowało potępienie przez Rzym, powrócił p. Jerzego Turowicza do głosu oraz „październik“ partyjny — ale jest dziś bodaj silniejszy niż kiedykolwiek, zarówno w stosunku do rządzącej partii, jak i w stosunku grup katolickich, deklarujących współpracę z reżymem komunistycznym. Na ten zwrot złożył się szereg przyczyn: obok solidnej „bazy“ gospodarczej, umożliwiającej wydawanie ciekawszej literackiej prasy periodycznej, aniżeli wydawnictwa „Znaku“ — przede wszystkim likwidacja „października“, którą „dogmatyk“ Piasecki proroczo przewidywał; rewizjonizm, uznany dziś za niebezpieczeństwo główne komunizmu, zwalczał Piasecki od początku, czyli wcześniej, aniżeli Gomulka; podobnie ma Piasecki pierwszeństwo przed „Znakiem“, o ile idzie o formułę politycznego stosunku do Rosji Sowieckiej. „Neopoptywizm“, sojusz Polski z Rosją nie

za strachu przed nią, ale dyktowany „historyczną“, „polską racją stanu“ — to formuła, którą „ruch społecznie postępowy“ rozwijał w artykułach „Dziś i Jutro“ i w książce Piaseckiego na długo przed analogicznymi deklaracjami grupy „Znaku“ w „Tygodniku Powszechnym“.

Przesłanki powyższe umożliwiły grupie Piaseckiego start do nowej ofensywy politycznej. Podjęcie jej uznano za szczególnie uzasadnione wobec zbliżającego się zjazdu PZPR. Okazja ta stwarza nie tylko szansę „rehabilitacji“ politycznej tej grupy, jako najpewniejszego wśród kolaborujących grup katolickich sojusznika, ale umożliwia w oparciu o doświadczenia lat ostatnich odegranie przez „Pax“ roli o wiele ważniejszej w „budownictwie socjalizmu“, aniżeli dotychczas. Piasecki, podobnie jak w przeszłości, w momentach uznawanych przez siebie za przełomowe, i tym razem wystąpił z pryncypialną syntezą programową swojej grupy, przywiązując sobie przy tej sposobności tytuł rzekomego rzecznika poglądów całego społeczeństwa polskiego, wśród którego grupa ta — jak powszechnie wiadomo — szczególnie silnie jest znienawidzona. Syntezę Piaseckiego pt. „Patriotyzm polski“, ogłaszając pod koniec minionego roku, rozwijają od tego czasu propagandowe artykuły publicystów „Paxu“, pp. M. Rostworowskiego, M. Kurzyny, A. Bocheńskiego, K. Pastuszewskiego i innych.

Jak wynika z dotychczasowej kampanii, propaganda reżymowych katolików chciała przekonać kierownictwo PZPR, że całe społeczeństwo w Polsce uczyniło „skok“ w kierunku zaangażowania się na rzecz ustroju komunistycznego, że zatem w kraju, w którym przytaczającą większość stanowią katolicy, nie można bez nich realizować „budownictwa socjalistycznego“. To „budownictwo“ może się odbywać bez przyjęcia założeń filozoficznych materializmu komunistycznego, gdyż one nie są niezbędne dla budowy i istnienia ustroju komunistycznego. Aby zaś nie było podejrzeń, że za takim rozdzieleniem ustroju i filozofii kryją się sugestie Rzymu, Piasecki dodaje, iż tam, gdzie koła watykańskie „opowiadają się za celowością zaostrzenia konfliktu w Polsce między świadomością katolicką... a socjalistycznym zaangażowaniem narodu“, tam „patrioci polscy, zarówno katolicy jak i niekatolicy, winni zdecydowanie negatywnie odpowiedzieć na tego rodzaju sugestie“.

Grupa Piaseckiego nie tylko akceptuje polityczną i społeczno-gospodarczą ideologię komunistów, ale usiłuje ich przelicytować w radykalizmie programowym. Gdy Gomulka widzi szczyt swych marzeń w przyswojeniu „świadomości socjalistycznej“ członkom partii, Piasecki odnosi ten postulat — jako imperatyw kategoryczny — do całego narodu. Gdy komuniści troskają się przynajmniej werbalnie o potrzeby obywateli, „ruch“ Piaseckiego uważałyby za tragedię podporządkowanie programu inwestycyjnego polityce przywilejów dla konsumenta. Suwerenność — powiada Piasecki — została osiągnięta, bowiem pretensje polskie w tej dziedzinie zostały przez Rosję „przyjaźnie potwierdzone“, przeciwnicy komunizmu zaś — dodaje z aprobatą — nie mają „warunków na realizowanie rzeczywistej wolności politycznej“ w ustroju „dyktatury proletariatu“, którego „baza ma wszystkie warunki zasadniczego poszerzenia“. Za to wiano, które „ruch społecznie-postępowy“ wnosi komunistom na marcowy zjazd PZPR, Piasecki domaga się od partii „otworzenia drogi do pełnego udziału politycznego postępowych sił nie ma-

terialistycznych w budowaniu socjalizmu“.

Czy i w jakiej mierze zjazd PZPR na tę ofertę reżymowych katolików zareaguje — trudno dziś odpowiedzieć. To pewne, że w partii rośnie respekt dla grupy Piaseckiego. Jej wódz — muszą przyznać komuniści — trafniej przewidywał rozwój wyścigów w partii, aniżeli kierownicy PZPR po VIII plenum. Ortodoksyjna zaś lojalność Piaseckiego wobec Moskwy jest nieprześcigniona nawet przez członków obecnego Biura Politycznego władz partyjnych. Opozycja — wreszcie — Piaseckiego wobec polityki tych kół watykańskich, które bronią „konserwatywnego porządku społecznego“ w Polsce nie tylko nie osłabła, ale — przeciwnie — ogromnie zaostrzyła się w ostatnich jego wystąpieniach. Czy zatem w interesie zarówno partyjnej polityki kościelnej i religijnej, jak i dla pozyskania bezpartyjnych (zwłaszcza wobec ideologicznej obojętności w szeregach samej partii), nie należy ofiarować grupie „społecznie-postępowych“ katolików większej sumy wpływów na „budownictwo socjalizmu“ — oto zagadnienie, które może się znaleźć na porządku dziennym obrad III zjazdu PZPR.

W dyskusji, jaka się ostatnio odbyła w redakcji warszawskiego „Przebiegu Kulturalnego“ między katolikami a marksistami-ateistami, zgodność politycznych poglądów komunistów z wyżej przedstawionymi poglądami grupy Piaseckiego — była uderzająca. W dyskusji tej (dziwnej w samym pomysle, bo zakładającej istnienie jakichś rzekomo równomyślnych wpływów katolickich i komunistycznych w Polsce) komuniści podkreślali z satysfakcją „wewnętrzne zróżnicowanie polityczne“ wśród katolików, potępiali, podobnie jak grupa Piaseckiego, „propagandę politycznych treści antisocjalistycznych“ przez „dynamizm katolicyzmu“, oraz przyznawali — tak samo jak Piasecki — państwu w walce z tymi treściami funkcje dyktatorskie.

Pod jednym tylko względem różnił się zasadniczo od tej grupy. Komuniści uznali mianowicie za utopię pretensje piasececzyków, aby od „budownictwa socjalizmu“ oddzielić jako niekonieczną „państwową filozofię“ materialistyczną. Pluralizm światopoglądowy (tzw. wielowiatopoglądowość, lansowana uporczywie przez grupę Piaseckiego) jest — zdaniem ateistów w PZPR — przy realizowaniu komunizmu w Polsce niedopuszczalny.

## LOSY PRASY

### DMOWSKI A ZAGROZENIE NIEMIECKIE

W „Tygodniku Powszechnym“ z 25. 1. br. Kisiel (Stefan Kisielewski) podejmuje polemikę wszczętą przez prasę reżymową z jego, drukowanymi poprzednio w T. P., uwagami o Romanie Dmowskim:

...A teraz, na zakończenie... sprawa polemiki, którą redaktor Henryk Korotyński przeprowadził w „Życiu Warszawy“ z (moją) „Wigilią polityczną“. Otóż myślę, że red. Korotyński niezbyt wnikliwie (może chwilową niechęcią do wnikiwości) odczytał partię mego felietonu, tytułując ją Dmowskiego. Nigdzie nie powiedziałem, że wszystko, co twierdził Dmowski jest żywe czy słuszne. Niewątpliwie na potępienie zasługuje jego nacjonalizm i antysemityzm, a mania maońska zaciemnia mu nieraz i paczy najznakomitsze nawet wywody. Niewątpliwie również Dmowski jest politykiem dawnego typu i należy do historii, wielu też późniejszych zjawisk (jak np. faszyzm) nie zrozumiał. Co jednak było w nim twórcze i żywe po dziś to: 1) Prorocznie niemal przewidywanie niebezpieczeństwa, jakie gotuje Polsce nacjonalizm niemiecki. 2) Rozumienie absolutnej życiowej konieczności, jaką było dla Polski zjednoczenie wszystkich ziem ze

## S. KLINGA

# Ameryka, budżet, pieniądz i produkcja

W STANACH Zjednoczonych rozpoczęła się debata nad złożonym przez Eisenhowera projektem budżetu. Ma on być „zrównoważony“, to znaczy, że wydatki mają być utrzymane w granicach dochodów.

Pisaliśmy już na temat dążenia do zahamowania ciągłego spadku siły nabywczej dolara. Jest to jednak wąski tylko fragment polityki gospodarczej Ameryki. Politycy, w walkach między sobą, stawiają często zagadnienie w sposób demagogiczny, jako spór między tymi, którzy chcą oszczędzić pieniądze, a tymi, którzy pragną je wydawać. Ten ostatni zarzut wysuwa się najczęściej przeciw zwolennikom zwiększenia wydatków zbrojennych.

Istota sporu sięga jednak głębiej. Walter Lippmann przedstawia sytuację, jako walkę między zwolennikami kilku teorii ekonomicznych, różniących się zasadniczo na temat zagadnienia w jakim tempie może i powinna wzrastać produkcja Stanów Zjednoczonych.

Średnia stopa przyrostu produkcji w ciągu 50 lat, notuje W. Lippmann, wynosiła 3 proc., w latach 1947-53 sięgała 5 proc., a w ostatnich sześciu latach nie przekraczała 2 proc. rocznie.

Lata 1947-53 były okresem prezydentury Trumana, a ostatnie sześć lat — Eisenhowera. Wedle Lippmanna obecna Administracja amerykańska chciała osiągnąć roczną stopę przyrostu produkcji w wysokości 3 proc. i ustabilizować ją na tym poziomie. Doradcy gospodarczy Eisenhowera uważają przyrost roczny w wysokości 5 proc. za nadmierny, prowadzący do inflacji oraz związanego z tym nieprzerwanego wyścigu cen i płac. Krytycy rządów Eisenhowera odpowiadają na to, że przeciętny wzrost produkcji o 5 proc. rocznie jest niezbędny dla zapewnienia krajowi koniecznych środków obrony oraz zaspokajania potrzeb bytowych szybko rosnącej ludności, skupionej w wielkich miastach.

Wspomniany krytycy polityki Eisenhowera rekrutują się równocześnie z szeregów Partii Demokratycznej i spośród liberalnych republikanów typu Nelsona Rockefellera, gubernatora stanu New York i domniemanego kandydata na przyszłego prezydenta. Cała plejada wybitnych publicystów, krytykuje dziś ostro Eisenhowera za „zaniedbywanie zagadnień obronnych“ co wiąże się ściśle z przyjętą linią w polityce gospodarczej. W. Lippmann twierdzi, że Eisenhower przychylił się do zdania tych ekonomistów, którzy

sądzą, że za pomocą klasycznych środków finansowych, jak ograniczanie kredytów, zrównoważenie budżetu i manipulowanie stopą dyskontowa — nie uda się opanować zjawisk inflacyjnych, towarzyszących szybkiemu wzrostowi produkcji. Wolą więc oni spokojne i powolne tempo rozwoju z pewną ilością bezrobocia, jako hamulcem dla wzrostu płac, oraz z pewną ilością niewykorzystanej zdolności produkcyjnej przemysłu — jako hamulcem dla wzrostu cen.

Przyjęcie takiej linii w polityce gospodarczej wpływa na wysokość budżetu zbrojeniowego, a wysokość budżetu zbrojeniowego wpływa na politykę zagraniczną. Krytycy Eisenhowera od dawna zarzucają mu lekceważenie sowieckich postępów w dziedzinie pocisków rakietowych i uchylanie się od wysiłku, by Rosję przeciętną w tej dziedzinie. Eisenhower odpowiada na to z pewną dozą logiki, że zagrożenie ze strony Rosji jest ciągłe, wymaga więc wysiłku stałego i równomiernego, a nie podejmowania akcji doraźnych o charakterze szturmowym.

Jest to argument logiczny, lecz pomija sprawę tempa wzrostu sił produkcyjnych Rosji. Tempo to jest szybsze od amerykańskiego. XXI Kongres Sowieckiej Partii Komunistycznej oczywiście zatwierdzi siedmioletni plan gospodarczy, którego celem jest dosięgnięcie Ameryki. Czy będzie to wykonalne czy nie — zachowanie siły nabywczej pieniądza traci w tej sytuacji na znaczeniu.

Pieniądz spełnia m.i. rolę miernika wartości dóbr gospodarczych. Oczywiście jest wysoce pożądaną by ten miernik wartości pozostawał niezmienny. Powoływanie się jednak w tym wypadku na analogię z miarami przestrzennymi, więc np. zadawanie pytania, jak można byłoby mierzyć odległość, jeśliby metr ciągle zmieniał swą długość — nie jest właściwą metodą podchodzenia do zjawisk gospodarczych. W dziedzinie życia gospodarczego chodzi właśnie o zmiany, w tym wypadku o wzrost produkcji.

Amerykańscy ekonomiści i finansisci muszą znaleźć sposób zachowania stałej wartości pieniądza — sposób ortodoksyjny, lub nieortodoksyjny — w warunkach szybkiej ekspansji gospodarczej. A dopóki go nie znajdują lepiej będzie dla Ameryki i dla całego wolnego świata, jeżeli wybiorą ekspansję gospodarczą wraz z inflacją, zamiast zastoju bez inflacji. Bo kto stoi na miejscu, ten się cofa.

Śląskiem Górnym i Dolnym oraz Pomorzem Zachodnim włącznie...“

### MOSKIEWSKA PANORAMA SWIATA

W artykule wstępnym zatytułowanym jak wyżej pisze znany dziennik niemiecki w Monachium „Süddeutsche Zeitung“ na marginesie kongresu sowieckiej partii komunistycznej m. in.:

„Z wielką pewnością siebie pouczył tym razem Chrzcuzow swoich towarzyszy partyjnych, iż nowy plan siedmioletni prowadzi do pełnego komunizmu w którym ludzki obywatel traktowany będzie według swych zdolności i zaopatrzonej według potrzeb. Zgodnie z wywodami Chrzcuzowa w momencie zakończenia budowy socjalizmu ustanie wyszysk człowieka. W rzeczywistości jednak wyszysk przez prywatnych kapitalistów zastąpiony został wyszyskiem przez państwo. Jeśli zaś chodzi o wizję rozwoju wszystkich ludzkich zdolności i zaspokojenie wszystkich potrzeb to tu narody Rosji Sowieckiej zostały pouczone, iż określanie tych zdolności i potrzeb zostanie nadal kompetencją państwa i partii. A takie sprawy jak wolny wybór zawodu i zakupywanie towarów a więc dóbr, których w naszym niedoskonałym zachodnim systemie gospodarczym już do pewnego stopnia posiadamy — pisze dalej ironicznie autor artykułu — nie przyrzeka się tego obywatelowi sowieckiemu nawet w pełnym systemie komunistycz-

### ZYDZI W WILNIE

Po straszliwych rzeziach niemieckich, Żydów w Wilnie jest bardzo mało. Materialem powodził im się nieźle, ale pod panowaniem sowieckim nie czują się dobrze. Zresztą nie jest to już dawne Wilno, duży ośrodek życia żydowskiego. Nie odbudowuje się pamiątkowych budowli żydowskich, ruch kulturalny jest bardzo słaby. Omentarz żydowski uległ zniszczeniu i to już w okresie powojennym.

Prawie wszyscy Żydzi wileńscy starają się o prawo wyjazdu. (LWIL).

# MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

"It's not all it seems", czyli obiecanka-cacanka a głupiemu radość, komentuje londyński "Evening News" z dn. 30 stycznia — wystąpienie posła Tufton Beamish'a, w którym „przekładował na balonik propagandowy“ tow. Chrzcuzowa.

Właściwie jeden z baloników. Ten mianowicie, na którym Nikita wypisał obietnicę zniesienia podatku dochodowego w So-wietach. W kraju o najwyższym na świecie wymiarze podatków, jakim jest W. Bry-tania, zapowiedź taka budzi podziw, budzi za-zdrość. Nie będzie podatku dochodowego! A więc „raj proletariacki“ w wydaniu Ni-kiety przestaje być mitem. Zaczyna się wiek złoty.

Tufton Beamish przypomina Anglikom, że w Sowietach wszystkie podatki bezpośrednio wynoszą 8% budżetu. Natomiast podatki pośrednie 50%...

Przypomnijmy też sobie słowa Lenina o podatkach pośrednich, tym nieznośnym cięż-żarze nakładanym na przedmioty pierwszej potrzeby: na sól, ryby, masło, zapalki, pa-pierosy, odzież i t. d. i t. p. „Im człowiek jest bogatszy, tym łatwiej mu przychodzi płać podatki pośrednie. (Nie zwiększają się one bowiem w stosunku do dochodu). Podatki pośrednie są najbardziej ze wszyst-kich niesprawiedliwe. Są to bowiem podatki nałożone na biednych.“

Święta prawda. Tak oto kończy swe uwa-gi dziennik londyński: „ubodzy w Sowietach są naprawdę bardzo ubodzy a imię ich — miliony. Z nich będzie się wyciskać ostat-ni grosz. Bogatych natomiast — dygnita-rzy partyjnych, członków tajnej policji, tan-cerki w balecie państwowym, pisarzy, ofi-cerów i specjalistów od bomby wodoro-wej — czeka bezpodatkowy wiek złoty...“

## Znowu to Monaco

Ani słońce, ani piękne widoki, ani rulet-ka, ani piękność księżny Grace (z domu Kelly i z herbu srebrny ekran) nie mogą nasycić szczęśliwych, zdawałoby się, oby-wateli księstwa Monaco. Podatków nie pla-cą. Onassis i inni multimilionerzy greccy, którzy Monte Carlo uczynił swą armator-ską stolicą, zapewniają dodatkowe dochody i sensacje towarzyskie. Obywatele jednak się burzą i buntują.

Dlaczego? Powód ten sam co wszędzie. Chcą mieć wpływ na rządy. Książę Rainier zaś uważa, że nie im do tego. Przede wszystkim zaś nie im do tego, ile sam wy-daje pieniędzy na własne potrzeby.

Książę Rainier wawiliś zatem konstitu-cję i przedpełnił radę czy zgromadzenie, któ-re reprezentowało demokrację w Monaco. Sytuacja bez wyjścia. „Lud“ się burzy, ale nie może przedrzeć swego monarchy, gdyż groziłoby wówczas przyłączenie Monaco do Francji. Można by co prawda wówczas gło-sować ile wlezie i przy każdej okazji. Coż, kiedy trzeba by płacić podatki.

Poniężej kryzysy tego rodzaju zdarzają się w Monaco z monotonną regularnością co dwa lata, nie należy zatem i teraz prze-widywać krwawej rewolucji.

## Wilhelm, lecz nie Wilhelmina, Tell

I znowu skończyło się na niczym. Naród szwajcarski zdecydowaną większością głos-ów odrzucił projekt ustawy wprowadzają-cej równouprawnienie polityczne kobiet. Szwajcaria pozostaje jedynym bodaj krajem wśród państw cywilizowanych, gdzie kobiet-y mają ustawowo pilnować kuchni i dzieci, pozostawiając politykę mężom i braciom.

Szwajcarki odnoszą się filozoficznie do konserwatyzmu swych towarzyszy życia. Przypada im widocznie do gustu rola szyć, która kręci głowę. Wystarczy im też pew-ność, że choć nie głosują, nikt ich też i nie nie zmusza do pracy poza domem.

To znaczy nie poza potrzebą zastąpienia mężczyzn w pracy zarobkowej. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt, że pomimo „czu-wania nad domem i dzieckiem“ 46% Szwa-jcerek pracuje w fabrykach, sklepach, biurach i t. d.?

Nikogo nie bawia, choć wszystkich śmie-sza historyczne wspomnienia sufrażystek, awanturowujących się po ulicach Londynu. A jednak to jakoś nieladnie, że nawet potęż-ny Frauenverein nie zdobył się na nic wię-cej w przeddzień plebisytu, niż na oświad-czenie, że... w zasadzie nie sprzeciwia się prawu wyborczemu swych członkiń, gdyby mężczyźni je im przyznali. Mężczyźni nie przyznali.

## Kwiaty, kwiatki i kwiatuszki

Numer londyńskiego „Dziennika Polskie-go“ z poniedziałku 26 stycznia zawiadomił swych czytelników, że ostatni Sobór odbył się w Watykanie „w latach 1869-70 za czas-ów Piusa XI“. Pontyfikat Piusa XI roz-począł się w r. 1922.

No cóż, można nie wiedzieć, można się po-mylić. Jak jednak rozumieć następujące oświadczenie: „...sobór, który zwołał (Jan XXIII) ma na celu nie tylko zbudowanie lud-ów chrześcijańskich, ale również zaprosze-nie oddzielnych obrządków...“. Kościół katolicki zna kilka obrządków poza łaciń-skim, nie uważa ich jednak za „oddzielne“ i nie trzeba ich do niczego zapraszać. A mo-że chodzi o Kościół prawosławny? „Sepa-ratus“, „separé“, „separato“, „separate“ ma wiele znaczeń w językach europejskich. Znaczy też „oddzielny“. Zajrzenie do słownika nie wystarczy jednak na poznanie historii Kościola i zagadnienia schizmy.

Koniec sukien jak worki — Miękka syl-wetka kobieca powróciła znowu do mody —

głosi tytuł na pierwszej stronie wydania „Dziennika“ ze środy 28 stycznia. Można wrócić do domu, do kawiarni, do łózka, na-wet do polityki. Można wrócić przede wszystkim do szkoły. Niekiedy nawet trze-ba. Choćby po to, żeby się dowiedzieć, że język polski nie jest woląpkim. „Do mo-dy“ się nie powraca, zwłaszcza „znowa“. Piszcie się po prostu, że coś jest znowu w modzie.

W tym samym numerze przeczytać mógł każdy, kto sobie życzył, że Chrzcuzow prze-mówił na XXI kongresie bolszewików w te oto słowa:

„Jest oczywiste, że jeśli ZSSR jest w stanie wysłać rakiety w przestrzeń na od-ległość setek tysięcy kilometrów, to mo-że wysłać potężne rakiety do każdego punktu kuli ziemskiej nie chybając.“

Wyłapawszy parę germanizmów udaja-cych polszczyznę można z łatwością prze-tłumaczyć to zdanie z powrotem na angiel-ski: przeczytać i zasępić się nad tym co po-wiedzał Chrzcuzow.

Dygresja. W styczniowym numerze „Zy-cia“ znalazłem z radością sprzymierzenia w wieloletnim moim boju przeciwko piśa-niu obrzydliwości, że coś „jest“ lub „nie jest w stanie“, zamiast normalnego „może“, „nie może“. W „Notatkach“ J. B. tłumaczył tę prawdę cierpliwie młodemu krytykowi rzeczy poetyckich z „Merkurusa“. Ze swej strony dodam tylko, że gdy ktoś jest w stanie odmiennym należy się spodziewać szcze-śliwego rozwiązania. Obawiam się jednak, że niektóre stany są nieodmienne...  
\*  
Gdyby nie, nienadzwyczajny zres: 4, film o „Titaniku“ mało kto z młodego pokolenia wiedziałby o wielkiej tragedii sprzed pół wieku. Straszna śmierć w lodowatych fa-lach oceanu, która spotkała statek duński „Hans Hedtoft“ przypominała światu słowa „S. O. S. — góra lodowa“.

Lośc ofiar była znacznie mniejsza. Niemniej analogia z „Titanikiem“ jest zadzi-wiająca. Mówiono w r. 1912, że „Titanic“ jest doskonały pod względem technicznym i że nie „mu nie może grozić“. W r. 1959 o statku duńskim ogłoszono dumnie, iż ża-dna pogoda arktyczna i żadna góra lodowa nra nie podoba. Miał wszystko, co technika zdołała wymyślić: specjalną konstrukcję, opancerzenie, podwójne dno, oczywiście ra-dar i t. d. i t. p. Zatonął, lub raczej za-gniął go lod. Może na przestręgę dla ludz-kiej zarozumiałości?  
J. P. H.

## Pod okupacją sowiecką

Główna droga z zachodu do Moskwy prowadzi przez Warszawę, Brześć i Ba-ranowicze. Tędy kursują międzynarodowe pociągi i tędy puszczano automobi-listów angielskich, którzy własnymi sa-mochodami chcieli podróżować do Moskwy.

Gdy w r. 1957 brytyjski Royal Auto-mobil Club ogłosił broszurę o pionier-skiej podróży, jaką odbyli jego dwaj wy-siannicy, to między wierszami dało się wyczytać, że jest to droga smutna i trudna. Autostrada jest licha, ruch mię-dzy Brześciem a Mińskiem bardzo słaby, ludzie biedni i źle ubrani. Drewniane domki robotników rolnych wyglądają nędznie. Tuż przy szosie widzi się nie-rzad domki ceglane z ogródkami kwi-atowymi. Ale zdaniem podróżników an-gielskich jest to „uderzający przykład rosyjskiej propagandy, bo stało się jasnym podczas dalszej podróży, że nie starczyło czasu na kontynuowanie tej propagandowej akcji“.

O podobnych zabiegach „kosmetycz-nych“ mówią podróżni, którzy starali się oglądać okupowaną wschodnią Pol-skę z okien wagonu kolejowego. Niezbyt wiele można zobaczyć, bo po obu stro-nach toru ciągnie się pas drzew, zasła-niający widok.

Tereny nad Jasioldą i Szczarą, a szczególnie powiaty Prużana, Bereza Kartuska i Kosów, także w niepodległej Polsce zaliczane były do ubogich. Ale pod okupacją sowiecką ich stan jeszcze bardziej się pogorszył.

Gdzie drzewa nie zasłaniają widoku, tam okazują się ogromne obszary odłog-ów. Są to skutki kolektywizacji rolnict-wa. Szakomo zmechanizowane kolchozy nie są w stanie uprawić tej ziemi, któ-rą zagarnęły. A tam, gdzie się rolę u-prawia, czyni się to w sposób niedbały. Świadczą o tym np. snopy zboża, jeszcze w jesieni sterzące na polach. Widać także ruiny nieodbudowanych domów i zarastające trawą drogi wiejskie. A lu-dzie — zwykłe w łachmanach. (LWIL)

PODAŃ O REPATRIACJĘ Z ROSJI JUŻ NIE PRZYJMUJĄ!

Jak podają oficjalne źródła komuni-styczne, reżymowe Biuro do Spraw Re-patriacji w Moskwie nie przyjmuje już od 1 stycznia 1959 żadnych podań Pola-ków w Rosji o repatriację. Jest to zgod-ne z repatriacyjną umową Chrzcuzow-Gomułka, która w sierpniu ub. roku zo-stała przedłożona zaledwie o trzy mie-siące, chociaż daleko jeszcze do całko-witego wypełnienia jej zadań. Tym aktual-niejszy staje się postulat, wysunięty przed kilkoma tygodniami przez Radę Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych, która — na po-siedzeniu pod przewodnictwem swego prezesa, gen. Andersa — powzięła uch-walę o konieczności dalszego przedłużenia

choć nie to samo co „Dziennik“ miał na myśli — my wolimy słowo wilgoć. Przede wszystkim jednak mówimy, że „coś się ba-da“, pozostawiając „jest badane“ pięknej gwarze, lecz jednak gwarze, kaszubskiej znad Bałtyku i piękniejszej gwarze polsko-londyńskiej.

Na odmianę wiadomości z Paryża. „Rząd francuski zaalarmowany“. Chodzi o głośną aferę Guillaume-Lacaze. A zatem: „Lacaze znajduje się w jednej z czołowych klinik paryskich“ (widocznie biedak cierpi na zapalenie zatok czołowych). „Była wdową po słynnym paryskim handlarzu sztuki“. Czym też ludzie nie kupczą. „Rodzina Waltera nie utrzymuje jednak stosunków z jego wdową“. Ciesze się z tego, gdyż „jego wdo-wa“ to taka sobie wdowa, do której się ktoś zaleca. Znaczący tyle samo co napisanie w cudzysłowie „jego dziewczyna“, lub „jego Zuzia“. Człowiek, który umarł, nie ma już ani żony ani wdowy. Pozostaje tylko wdo-wa po nim.

## „Hans Hedtoft“

Gdyby nie, nienadzwyczajny zres: 4, film o „Titaniku“ mało kto z młodego pokolenia wiedziałby o wielkiej tragedii sprzed pół wieku. Straszna śmierć w lodowatych fa-lach oceanu, która spotkała statek duński „Hans Hedtoft“ przypominała światu słowa „S. O. S. — góra lodowa“.

Lośc ofiar była znacznie mniejsza. Niemniej analogia z „Titanikiem“ jest zadzi-wiająca. Mówiono w r. 1912, że „Titanic“ jest doskonały pod względem technicznym i że nie „mu nie może grozić“. W r. 1959 o statku duńskim ogłoszono dumnie, iż ża-dna pogoda arktyczna i żadna góra lodowa nra nie podoba. Miał wszystko, co technika zdołała wymyślić: specjalną konstrukcję, opancerzenie, podwójne dno, oczywiście ra-dar i t. d. i t. p. Zatonął, lub raczej za-gniął go lod. Może na przestręgę dla ludz-kiej zarozumiałości?  
J. P. H.

## Z TEATRU

### PIERWSZY TEATR DLA DZIECI

Chociaż wiemy, że teatr dla dzieci jest jedną z konieczności ich pełnego rozwoju kulturalnego to jednak nie mogliśmy się nań zdobyć. Przed laty — nie warto wypominać ilu — czynione były, raczej zresztą nieśmiało, próby założenia przynajmniej teatru kukielkowego, ale ży-wot jego był nie nazbyt świetny, a przy tym bardzo krótki. Obecnie wielkim zbiorowym wysiłkiem kilku instytucji społecznych, a przede wszystkim pracą prawdziwych artystów dzieci powstał teatr — chciałyby się powiedzieć do-sadnie: „całą gębą“.

Teatr nie może być bez odpowied-niej widowni i sceny, i trzeba przyznać, że teatr dla dzieci został szczególnie pod tym względem dobrze potraktowany. Dostał jedną z najpiękniejszych sal w Londynie, salę Instytutu Francuskiego. Ten nowy francusko-polski sojusz wyjść może na dobre nie tylko teatrowi dzie-cięcemu, ale i teatrowi polskiemu w o-góle.

Między teatrem dla dzieci i dla dor-osłych jest zresztą więź bardzo ścisła. W wypadku sztuki „Przygody kota w bu-tach“ czyli młyn w Jałbrzykowie“ więź ta przybrała dwojaki oblicze. Nie jest to widowisko grane przez dzieci, choć mają w nim one wcale ładny udział. Poza tym poszło je oglądać wielu dorosłych, przekrojonych wobec swych własnych me-tryk urodzenia oraz pierwotnych zało-żeń teatru. Reżyserka p. Regina Kowa-lewska, potrafiła jako kierowniczka ar-tystyczna zebrać wcale mocny zespół ak-torski, a p. Jadwiga Domańska ująwszy w swe doświadczone ręce kierownictwo ogólne i administracyjne, potrafiła sku-pić licznych społeczników do pomocy, jak o tym można było się przekonać na premierze, przy sprzedaży biletów i pro-gramów, w przygotowaniach przed wi-dowiskiem i w pracach podczas jego trwania, przy projektowaniu i wykony-waniu kostiumów, jak również oprawy scenicznej zaprojektowanej przez Tade-usza Terleckiego. Wypadałoby wszyst-kim z imienia podziękować za ten ochot-niczy trud, gdyby charakterystyczna dla ich ofiarności anonimowość pozwałała na umieszczenie ich nazwisk w progra-mach czy sprawozdaniach.

Pierwsze widowisko dane przez teatr dla Dzieci poszło w kierunku barwności, okazałości, podkreślenia strony widow-skowej, mieszając realizm z fantazją, prawdziwą (niemał) karocę z prawdziwym (niemał) strzelaniem z rusznicy, o-bok różnych stworów załadniających bajki i wyobraźnię dziecięcą. Postać sa-mego Kota w Butach uosabiała Włosa Majewska, pysnie ubrana w strój mu-szkietera, tworząc żywo przemawiającą do widza kreację „chłopca“ z angielskiej pantomimy. Obok niej górowała nad ca-łym zespołem wrozka grana przez Jad-wigę Butscherową. Z pań wreszcie, po-stać może szczególnie celnie wystyli-zowaną w ogólnej sylwetce i w rytmie

Krytyki te nie powinny nikogo zrazić. Takie potknięcia poważnie potraktowa-nej, trwałej imprezy są jak najbardziej naturalne. Przystawiając mówić wszak „Pierwsze koty, za ploty“. Jest to doś-wiadczenie dla wszystkich. Dla organi-zatorów, którym niestrużenie przewodni-czył, ile mu tylko sili i zdrowia starczyło, p. Tadeusz Malinowski. Jest to też doś-wiadczenie dla rodziców, którzy muszą zrozumieć, iż taki teatr, rozporządzają-czy odpowiednimi siłami aktorskimi, po-siadający dobrze dobrany repertuar i za-pewniając współpracę pisarzy dramatycz-nych, artystów dekoratorów, posiadają-czy nie tylko odpowiednią scenę, ale i od-powiednią organizację widowni — nie może się obyć bez ich poparcia, a cza-sem ich osobistego udziału. Polski Teatr dla Dzieci przechodzi ogólną próbę re-alizacji. Oby to nie był ogień... słomiany.

Kazimierz Schleyen

## BRIDŻ

W holenderskim turnieju tylko jeden z rozgrywających znalazł receptę prze-ciwno złym rozkładom. Wszyscy rozgry-wali cztery piki. Przy każdym stoliku pierwsze wyjście w kiery zostało prze-puszczone, a następane przebite atutem. Każdy z pozostałych graczy leżał bez jednej po nieudanym impasie karowym. Analiza rozgrywanego była trafna. Jeżeli król karowy znajduje się za asem, wtedy grę musi przegrać, jeśli przeciwnik po lewej stronie posiada asa treflowego i ten kolor zostanie odegrany. Po jednej lewie w czerwonych kolorach i dwie w treflach oznaczają wpadkę. Zabiegając się przeciwko złym rozkładom, które istotnie spotkał, rozegrał w sposób następujący:

♠ KW6  
♥ A873  
♦ AD105  
♣ 84  
5 B  
♥ KDW96 ♠ 84  
♦ 974 C+D ♡ 104  
♣ A1053 A ♠ K832  
♣ DW962  
♠ AD109732  
♥ 52  
♦ W6  
♣ K7

Trzecie kier natychmiast przebił, z czego dowiedział się, że D posiadał tylko dwie karty w tym kolorze. Odebrał atuty, zgrał asa karo i na ostatnie kier zrzu-cił z ręki waleta karo (!). Gracz C był bezbranny. Jeśli odegra karo jedna lewa zostanie wyrobiona na stole, do którego dojść można ostatnim atutem. Wyjście kierowe pod podwójny renons pozwoli na pożądaną zrzutkę treflową. Ostatnia możliwość wyjścia treflowego zabezpie-czyć dziesiątą lewą. Rozumowanie proste, wykonanie łatwe. Można wybaczyć prze-ciętnym graczom, którzy na taki pomysł nie wpadną, skoro nie powiodło się gra-czom turniejowym.  
Kazimierz Schleyen

## KRYSTYNA ANKWICZ

Zapowiadając występ Krystyny Ank-wicz w sali „Ogniska Polskiego“ w Lon-dynie Ryszard Kiernowski powiedział, iż jest to artystka urzeczona przez teatr. Zamiast prowadzić wygodny żywot z mężem, który jest oficerem w Oddzia-łach Wartowniczych, p. Ankwicz-Popiel-ska raz po raz wyrusza się na sceny pol-skie w tychże oddziałach, w Niemczech lub we Francji, a gdy ich nie ma na miejscu, na sceny niemieckie, na których zdobyła sobie dobre nazwisko aktorskie, czy wreszcie na polskie — w Paryżu lub Londynie. Zrozumiałe to jest, jeśli pa-miętać, iż Krystyna Ankwicz była ucze-nicą Osterwy, występowała z nim razem

na polskiej scenie, i miała już wyrobio-ne nazwisko sceniczne przed wojną.

Brak stałego teatru polskiego w Lon-dynie skłonił ją do powrotu przed laty z Anglii na kontynent, gdzie doskonała znajomość języka niemieckiego utoro-wała jej dostęp na sceny niemieckie pod pseudonimem Monika de Witt. Ostatnio występowała w Heidelbergu i w radio monachijskim, gdzie wykonała m. in. po polsku „Na Anioł Pański...“ Tetmajera. Inne utwory polskie sama tłumaczy na niemiecki i podaje ze sceny. Nie na tym jednak kończą się możliwości interpreta-cyjne.

Na swym gościnnym recitalu w Lon-dynie, słusznie powtórzonym, Krystyna Ankwicz wskoczyła w sam środek repertuaru Tofi Korian i wystąpiła nawet w roli polskiej Ruth Draper. Śpiewała po francusku stare piosenki z repertuaru Yvette Guilbert i wykonała solowy skecz Jean Cocteau „La Voix humaine“ we własnym tłumaczeniu pt. „Telefon“. Nie brakło przy tym utworów Hemara, Ga-dzńskiego i Leśmiana (znakomicie od-tworzony „Świdryga i Midryga“). Nie-zwykła dynamika i trafność interpreta-cji artystki znajdowała żywy odzew wśród widzów. Ceną pomocą był spraw-ny akompaniament Marii Drué.

Poza konferensjerką, Ryszard Kiers-owski wystąpił we własnym repertua-rze osiągając chyba szczyt powodzenia w doskonale napisanym i odczytanym li-terackim pastiche'u wiersza Hemara. (On)

NOWY TYGODNIK W POZNANIU  
Od 17 stycznia b. r. zaczął się ukazy-wać w Poznaniu nowy tygodnik p. n. „Niedziela“. Tygodnik wydawany jest przez „Poznańskie Wydawnictwo Pra-sowe. Pierwszy numer tego tygodnika zawiera wiele reportaży, artykułów po-pularno naukowych, dział filmowy i m-ody, kolumnę sportową i humoru or-az „kącik z łaniogłówkami“. (FEP)

LIMERYK  
Spotkamy się na Earls Courcie  
dwie Panie.  
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:  
— „Wyobraź sobie,  
że w HASKOBIE  
Jest, mimo wszystko, najtaniej.“  
1025

ZDZISŁAW STAHL

# BEZ NIESPODZIANEK I SENSACJI — „ODTYNKOWANY MONOLIT“

Rozpoczęty 27. stycznia wielogodziną mową Chruszczowa XXI Kongres partyjny sowieckich komunistów, zakończył się 5 lutego nieco krótszym przemówieniem zamykającym tego samego mówcy.

Szczególnie trafną charakterystykę wyników Kongresu dał b. ambasador W. Brytanii w Moskwie, Sir William Hayter, który zajmował tę placówkę podczas XX Kongresu „destalinizacyjnego“ przed trzema laty. Rozpoczął on swój artykuł na łamach „The Sunday Times“ z 8 bm. pt. „Nowy sowiecki monolit“ od porównania tego poprzedniego Kongresu z ostatnim. Stwierdziwszy sensacyjność XX-stego, pierwszego po śmierci Stalina i przypomniałszy, że musiał wysłać z Moskwy na jego temat aż 14 raportów do swego rządu, wyraził wątpliwość czy obecny Kongres dał tak wiele materiału zagranicznemu dyplomatom.

Albowiem ostatni „Kongres roku 1959 — pisał b. amb. Sir Hayter — był zupełnie inną sprawą. Było mało nowości i żadnych niespodzianek. I nie było też różniących się między sobą głosów. Sowiecki monolit został odtynkowany. Piramida sowieckiego społeczeństwa ma teraz na swym wierzchołku już nie platformę „zbiorowego kierownictwa“, jak było jeszcze w 1956 r., lecz jedyny szczyt. Grubo niżej na stoku, chociaż jeszcze nie zupełnie pod ziemią, mieści się większość tych, którzy w 1956 roku różnili się z Chruszczowem; tylko Mikołaj zachowuje przytulny kącik tuż pod wierzchołkiem...“

### Jednomysłne uchwały, owacje, pokajania

XXI Kongres zakończył się, po zamykającym przemówieniu Chruszczowa, jednomyślnym przyjęciem siedmioletniego planu, decyzją odbycia następnego Kongresu w 1961 r. i frenetyczną owacją Kongresu, którego uczestnicy powstali w tym celu z miejsc, na cześć triumfującego Nikity. Wbrew niektórym, optymistycznym przewidywaniom sowietologów zachodnich, nie ujawniła się podczas Kongresu żadna opozycja, ani nawet jakakolwiek odrębność stanowiska „dołów“.

Jedyną „inicjatywę“ wykazali delegaci w zakresie petycji do prezydium partii o wyrzuceniu i ukaraniu członków „grupy antypartyjnej“. Rejestrując w końcowej mowie te objawy gorliwego służalstwa wobec siebie, Chruszczow oświadczył Kongresowi, że zajmie się nimi Centralny Komitet na najbliższej sesji, która będzie poświęcona wykonaniu rezolucji Kongresu. Komitet ten będzie więc zastanawiał się, czy usunąć ze swego grona, pozostających w nim jeszcze, Bułganina, Pierwuchina i Saburowa oraz czy wyrzucić z partii Malenkowa, Mołotowa, Kaganowicza i Szepilowa; wreszcie, czy nie oddać ich wszystkim lub niektórych pod sąd, co już zależy wyłącznie od humoru samego Nikity.

Podczas Kongresu do poprzednich pokajañ na Komitecie Centralnym, kiedyś Żukowa i ostatnio w grudniu Bułganina, doszły podobne wystąpienia Pierwuchina i Saburowa. Obaj ci, byli wicepremierzy i członkowie Prezydium partii, spece od gospodarczego planowania zostali w lipcu 1957 podczas rozprawy z „grupą antypartyjną“ potraktowani łagodnie, a Pierwuchin jest nawet dotąd ambasadorem sowieckim w Niemczech zachodnich. Oświadczył on Kongresowi 3 bm., że „nie potrafił dostrzec spisków antypartyjnych tej grupy“, po czym jednak „potępił i obecnie potępia jej rozłamową działalność“. Dziękował wreszcie za danie mu szansy odpokutowania błędów i uz-

nał wszystkie kroki Chruszczowa jako „absolutnie słuszne“. W tej samej, ponizającej się tonacji kajał się następnie Saburow, który wpadłszy w głębszą nielaskę wyładował w 1957 r. na stanowisku dyrektora fabryki w Syzranii nad Wołgą o kilkaset kilometrów od Moskwy.

### Malinowski, Szeliępin i Gromyko na trybunie

Oprócz Chruszczowa główne przemówienia, imieniem góry rządowej partyjnej, wygłosili ministrowie obrony, bezpieczeństwa i spraw zagranicznych. Pierwszy z nich, następca Żukowa, marsz. Rodion Malinowski straszył Zachód sowieckimi pociskami wszelkich rodzajów, kontynentalnych, międzykontynentalnych oraz innych, zapewniając nawzajem uczestników Kongresu, że zachodnie groźby nie stanowią dla „oboazu socjalistycznego“ niebezpieczeństwa. „Wasza broń będzie za krótka“ wołał z trybuny pod adresem rządów zachodnich. W dalszym ciągu Malinowski zapewnił Kongres o „jednomyślnym“ poparciu ze stron sił zbrojnych 7-letniego planu, wniesionego przez Chruszczowa.

Nowy minister bezpieczeństwa, następca Sierowa, A. Szeliępin zapewnił Kongres z jednej strony, że „pogwałcenia legalności rewolucyjnej“ z okresu Berii nigdy się nie powtórzą, a z drugiej — że „ostrze proletariackiego miecza“ będzie odciągnięte od skierowanych w pierwszym rządzie przeciw agentom, wysyłanym do Sowietów przez państwa „imperialistyczne“. Formułka ta nie jest, oczywiście w praktyce sowieckiej policji politycznej żadną nowością. Pozwalała ona również poprzednikom Szeliępina rozprawiać się z przeciwnikami wewnętrznymi aktualnych władców Kremla pod hasłem, że są oni „agentami imperializmu“. Tytuły takie otrzymywali przecież wykańczający wrogowie Stalina, otrzymał je kiedyś Trocki i ostatnio Beria, skąd wolno wnosić, że taka sama technika oskarżania przeciwników będzie stosowana z ramienia Chruszczowa — przez Szeliępina. Ponadto, wspomniany mówca określił centralny wywiad amerykański, jako organizację dysponującą 20 tysiącami ludzi oraz budżetem w wysokości półtora miliarda dolarów, czyli jako potęgę, wymagającą bezwzględnej kontrakcji.

Gromyko powtórzył znane pogróżki sowieckie w sprawie Niemiec i Berlina, odżegnał się od możliwości jakiegokolwiek kompromisu w tych sprawach i wskazał zawarcie traktatu ze zjednoczonymi Niemcami oraz skończenie z dzisiejszym statutem Berlina, jako najważniejszy cel obecnej sowieckiej polityki zagranicznej. Ze szczególnym naciskiem atakował Gromyko J. F. Dullesa, któremu przypisał pogróżki wojenne. Wojna tymczasem, według buńczucznych słów sowieckiego ministra, musiałaby się skończyć taką klęską napastników, jakiej „dotąd nie znała historia“.

### Wojownicze pogróżki Chruszczowa

Polityce zagranicznej poświęcił również główne ustępy swego końcowego przemówienia kongresowego, sam Chruszczow. Sytuację zachodniego Berlina porównał on do iskry, zbliżającej się do beczki prochu, albo do czasowej bomby, która może wybuchnąć w każdej chwili. Po przekształceniu Berlina, wedłu planu sowieckiego, w zdemilitaryzowane, wolne miasto, zdaniem Chruszczowa powstaną warunki do rozwiązania wielu innych spornych problemów. Naród niemiecki, jak kuśił równocześnie jego opinię publiczną, mógł-

by wtedy osiągnąć rozległe korzyści i możliwości. Mógłby zdecydować, że Niemcy zachodnie nie zamieniają się w ognisko wojny i samolikwidacji, lecz pójdą natomiast w kierunku projektów sowieckich, co otworzy im drogę do handlu z Sowietami, Chinami i innymi krajami „socjalistycznym“. W dalszym ciągu przestrzegł, że Sowiety w żadnym wypadku i pod żadnymi warunkami nie przystaną na likwidację „socjalistycznego systemu wschodnich Niemiec“. Najcięższe oskarżenia, oprócz wymierzonych przeciw Adenauerowi, skierował Chruszczow na Stany Zjednoczone, zwłaszcza na wiceprezydenta Nixona i sekretarza Stanu J. F. Dullesa, którym przypisał nawrót do wojennej terminologii. Ponadto atakował amerykańskiego sekretarza obrony McElroy'a za twierdzenie, że Stany Zjednoczone będą mogły atakować Rosję z odległych od swego terytorium baz, podczas gdy Sowiety — tylko z własnego obszaru. Chruszczow odpowiedział na to ostatnie pewnym siebie oświadczeniem, że Sowiety potrafią zaatakować Amerykę bezpośrednio i że jest pobożnym życzeniem amerykańskich generałów, jakoby Stany Zjednoczone w razie wojny mogły pozostać nietknięte.

Wreszcie, zarzucając mocarstwom zachodnim torpedowanie genewskich rozmów w sprawie rozbrojenia atomowego, Chruszczow określił wysunięte projekty kontroli atomowej, jako chęć rządów zachodnich do rozwinienia wewnątrz sowieckiego terytorium „sieci szpiegowskiej, celem wyboru odpowiedniego momentu do rozpoczęcia z wojskowych baz napastniczej akcji przeciw nam“. Do tego Sowiety, według Nikity, nigdy nie dopuszczą.

### Zachodnie oceny XXI Kongresu

Jak zwykle to bywa, zachodnie pierwsze oceny XXI Kongresu przedstawiają szeroki wachlarz rozmaitych opinii. Według optymistów, odzywających się raczej z łamów prasy amerykańskiej, Kongres był ostoną znacznych kłopotów wewnętrznych imperium komunistycznego i obaw przed niebezpieczeństwami zewnętrznymi. Dążenia ośrodkowe Chin, oraz „satelitów“ europejskich, wreszcie obawy przed rosnącą potęgą narodów Europy zachodniej, miałyby być głównymi źródłami owych kłopotów i słabości Chruszczowa, zagrożonego ponadto dalej wewnętrzną opozycją „grupy antypartyjnej“.

Bardziej realistyczną, a nawet pesymistyczną ocenę znajdujemy w konkluzji przytoczonego już wyżej artykułu b. ambasadora Sir W. Haytera: „Pozytywne osiągnięcia Kongresu — pisał on — nie zdają się być wybitne. Ważny jest natomiast obraz Związku sowieckiego, jaki został przedstawiony: potężnego, zjednoczonego, monoliticznego, o rozwijającym się gospodarstwie i pewnym siebie, nie kwestionowanym przywództwie. Jest trochę przesady (trompe-oeil) w tym obrazie i są ciemne plamy, lecz byłoby błędem sądzić, że obraz jest całkowicie wykrzywiony“.

Zapraszamy  
**NA WYSTAWĘ PRAC**  
 plastyków polskich  
 w W. Brytanii  
**GALERIA GRABOWSKIEGO**  
 otwarta codziennie od 10 do 6 wiec.  
 oprócz niedziel  
**84, Sloane Ave., S. W. 3.**  
 Stacja South Kensington

**O** OBECNYM życiu i stanie Warszawy wiemy więcej, niż wiedzeliśmy o niej przed kilku laty, gdy przyjażdżyliśmy pisma, publikacje i listy z Kraju należały do rzadkości. Wiemy, jak się z gruzów odbudowuje, co z jej zabytków uratowano, jak jej mieszkańcy żyją, pracują i mieszkają; jak rządzi i używa nowa „elita“, jakich artykułów pierwszej potrzeby najbardziej brakuje, co graja w teatrach, jakie stosunki panują w biurach, w wojsku i w szkołach; do jakich ram sprowadzona jest wolność słowa i przekonañ, jak kształtuje się życie towarzyskie itd.

Zbieramy na te i inne tematy szczególne informacje, czasem syntetyczne oceny, ale wciąż jeszcze brak nam danych dla odtworzenia obrazu całości. Do niedawna nie było nawet najskromniejszego podręcznika o Warszawie, który dawałby całokształt jej urządzeń, komunikacji, układ i nazwy ulic, podział na dzielnice, rozmieszczenie urzędów itd.

Łukę tę wypełnia do pewnego stopnia plan obecnej Warszawy, wydany wreszcie przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, a uzupełniony dość bogatym informatorem. Dowiadujemy się z tego wydawnictwa — zresztą bardzo taniego, bo kosztującego zaledwie 20 złotych — wielu ciekawych szczegółów z którymi, jak sądzę, warto zapoznać Czytelników.

Plan ten składa się z 31 bardzo przejrzystych i czysto wydrukowanych kolorowych mapek, w tym 5 ogólnych i 26 fragmentarycznych. Niestety owe mapki dzielnicowe mają dwa poważne braki, które bardzo utrudniają orientację: 1) ułożone są w różnych kierunkach geograficznych; 2) przedstawiają sąsiednie rejony jako zielone plamy, tym samym niezmiernie utrudniając orientowanie w ząbaniu się poszczególnych dzielnic i ulic. Zgubiony i strapiiony turysta zapewne nieraz przeklina to uproszczenie, choć powinien być uradowany, że opracowano dlań wreszcie plan Warszawy, zawierający (o dziwo!) nawet wszystkie mosty na Wiśle, zaliczane dotychczas do tajemnic państwa i wojska. Oczywiście mapki nie ujawniają położenia obiektów wojskowych czy przemysłowych. Za to podają rozmieszczenie teatrów, kin, muzeów, kościołów, dworców i hoteli.

Warto jeszcze podkreślić, że mapki obejmują cały obszar miasta stołecznego Warszawy, jak wiadomo, po wojnie znacznie rozszerzony, by umożliwić Warszawianom jak najrychlejsze przekroczenie miliona mieszkańców. Granica tego obszaru obecnie od Powsina na lewym brzegu Wisły przez Dąbrówkę, Raszyn (włącznie), Salomeę, Włochy, Blizną (włącznie), Mościska, Buraków (włącznie), Choszczówkę, Drowień i Żabki (włącznie), Rembertów, Falenicę, Błota z powrotem do Powsina. Choć mapki nie zdradzają stanu zabudowy, wynika z układu ulic, że nastąpiło pod tym względem radykalne przesunięcie. W Warszawie właściwej jest jeszcze sporo placów pustych i ruin, natomiast rozrosły się szczególnie następujące osady podmiejskie: Zdobych Robotnicza na Bielanych, Chrzanów, Jelonki, Wło-

KAZIMIERZ GLABISZ

# WARSZAWA W

chy, Raków, Okęcie, Służewiec, Sadyba, Wilnaów, Miedzeszyn, Wawer, Falenica, Radość, Zacisze, Grochów, Ustronie, Żerań, Tarchomin, Henryków, Białoleka i Choszczówka. Innymi słowy, Warszawa rozprzestrzeniła się niebawem. Oczywiście jest tak głównie w następstwie strasznego zniszczenia jej centrum, jakiemu uległo 85 proc. kubatury mieszkalnej, 90 proc. urządzeń przemysłowych, 87 proc. taboru komunikacyjnego i 30 proc. wodociągów i kanalizacji.

**W** ZWIĄZKU z ogromnym powiększeniem zaludnienia przedmieść tabor i zasięg komunikacji miejskich powinien być wielokrotnie większy, niż był przed wojną. Niestety powiększył się on wprawdzie, ale w stopniu absolutnie niewystarczającym. Stąd owe „winogrona“ na tramwajach i szmatanie na przystankach autobusowych, znane nam z opowiadań i fotografii. Warszawa ma obecnie 48 linii autobusowych, w tym 3 pospieszne, 37 linii tramwajowych i 7 linii trolejbusowych. Za to lepiej niż w Londynie przedstawia się komunikacja w nocy, kursuje bowiem aż 12 tramwajów i 6 autobusów nocnych.

Skoro mowa o komunikacji warto dodać, że — jak podaje Informator — stolica Polski posiada obecnie 6 dworców kolejowych, 4 dworce podmiejskich i dalekobieżnych autobusów, 87 postojów taksówek oraz (nie do wiary!) wciąż jeszcze 11 postojów dorożek konnych i 5 postojów dorożek bagażowych. Mostów na Wiśle nie przybyło. Przewodniczył drogowy most koło Cytadeli, który dopiero się odbudowuje. Za to „przedpotopowy“ most Kierbedziostał, jak wiadomo, zastąpiony nowoczesnym mostem Śląsko-Dąbrowskim.

Stan ilościowy miejsc rozrywkowych przedstawia się następująco: 1 filharmonia, 1 opera — w dawnym kinie „Roma“ na Nowogrodzkiej, 1 operetka, 1 teatr muzyczny, 15 teatrów — z tego 3 w Pałacu Kultury, 3 na Pradze i 1 na Żoliborzu, ponadto 3 teatryki satyryczne, 1 kabaret, 5 teatrzyków lalek czy kukielki, 54 kina, 11 Domów Kultury, 25 parków, 13 ośrodków jordanowskich, 10 stadionów sportowych o łącznej pojemności 210.000 widzów, 5 hal i 13 sal sportowych, 12 pływalni, w tym 6 krytych, 1 sztuczne lodowisko, 11 zespołów kortów tenisowych, 1 tor wyścigów konnych i 1 tor żużlowy.

Ilość jadalni, kawiarni, barów mlecznych itp. jest także okazała. W szczególności istnieje — poza restauracjami hotelowymi — 6 restauracji klasy S, czyli najwyższej, a mianowicie: „Kandelabry“, „Kaskada“, „Kongresowa“, „Krokodyl“, „Rarytas“, i chętnie „Szanghaj“, a ponadto 13 restauracji klasy I, 34 restauracje kl. II, 17 restauracji kl. III, 9 jadalni, 43 barów mlecznych, wreszcie 85 kawiarni i cukierki.

# PLASTYCY — GALERIA — PUL

Odłam w XV i XVI w. pewna rodzina florentyńskich ponoć farmaceutów — o profesjonalnie nawet brzmącym nazwisku — porośla nie tylko w bogactwo i potęgę, ale i w piękno, patronat apteki nad sztukami pięknymi nie powinien nikogo dziwić. Inna sprawa, że gozdien czasem bywa podziwu.

O Medyceuszach, którzy zrobili karierę, nawet jak na tamte renesansowe czasy zawrotną, przekraczając nie tylko granicę Toscanii i Italii, ale kontynentalnej Europy, (agenci ich banku kręcili się wszak po Londynie), nie mówię już o wpływach medycejskich papierzy — mówiono i pisano wiele. Czasem bardzo źle. Ze ponoć truli i mordowali skrytobójco szych przeciwników, że pożyczali pieniądze na lichwiarski procent, że łamali demokrację, że przekupstwem zdobywali dla swych wujów papieskie sedia.

A jednak „przyna, kto szlachetny“, że herbowe ich piguły są w historii Zachodu symbolem nie tylko przemijającej świetności, ale przede wszystkim owego hojnego mecenatu, bez którego — kto wie? — może nie byłoby fresków Filipa Lippi, ani budowli, których „niewykonan“ wizję realizował za ich dukaty architekt nazwiskiem Brunelleschi. Ktoż może dziś z pewnością powiedzieć, czy bez poparcia de Medicich — Boticelli i Michał Anioł...  
Ale nie o tym przecież miałem pisać. A właściwie o tym samym — tyle że pod innym niebem i datą, w innych na razie proporcjach. Wracajmy więc na

Chelsea, gdzie polski aptekarz, Mgr Mateusz Grabowski, otworzył 3-o Februari A.D. 1959 polską galerię sztuki.

Szedłem na to otwarcie — przyznaję — z pewnym uprzedzeniem. Obawiałem się, że będzie to jedno więcej spokiemanie tych samych zawsze, od czasów zalamania się linii Maginota, kilkudziesięciu osób. Ze ten „Tout Londres polonais“ wymieni sobie po raz tysięczny zwykłą porcję słów wzajemnego uznania i podziwu, po czym rozejdzie się, do pobliskiego „Zarzewia“, by tam „tak między nami Panie Prezesie“ konstatować, że jednak Zmurko i Styka malowali lepiej. Niepokoiło mnie poza tym wydrukowane w zaproszeniu słowo „cocktail“, kojarzące mi się automatycznie, podobnie jak „tradycyjna lampka wina“, z upartym bólem głowy nazajutrz. Cocktail jednak nie było. Był za to ucczywy gin, whisky i Xeres w dobrym gatunku — w zgroła nie aptekarskich ilościach. Nie dziwił, że w przedce zrezygnowano ze świadczenia sobie słodkawykh uprzejmości.

Nie ma zresztą „landrynek“ wśród 40 obrazów i rzeźb objętych pierwszą w tej nowej galerii wystawą, urządzoną przez Zrzeszenie Plastyków Polskich w W. Brytanii. Nie będąc niestety — a może raczej na szczęście — krytykiem sztuki, nie zamierzam porywać się na trudną ocenę, która niewątpliwie przysporzyłaby mi nowych wrogów osobistych. Wiem natomiast, że gdybym nie był emigracyjnym dziennikarzem a np. so-

# W CYFRACH I W NAZWACH

Daleko skromniej przedstawia się stan szpitalnictwa i higieny, albowiem jest tylko 21 szpitali, 6 instytutów medycznych i 8 łazni miejskich.

Za to imponująco, przynajmniej pod względem ilościowym wygląda spis muzeów i bibliotek. Muzeów istnieje w sumie — nie licząc Łazienek i Wilanowa — 17. Mianowicie: Narodowe, Wojska Polskiego, Historyczne miasta Warszawy, Archeologiczne, Techniki, Ziemi, Zoologiczne, Geologiczne, Numizmatyczne, Lwieckie, Kultury i Sztuki Ludowej, Wiejskich Wnętrz Mieszkalnych, Mickiewicza, Lenina, Żydowskie, Miar, Sportu. Sal wystawowych jest ogółem 6, a większych bibliotek 24, w tym 5 naukowych, 6 przy wyższych uczelniach i 4 przy instytutach naukowych.

Kościółów jest już 63, z tego 52 w Warszawie właściwej. Ponadto istnieje i cerkiew. Ilość synagog nie została podana.

Zabytkowe pałace i kamienice zostały przeznaczone do odbudowy, częściowo w zmienionej szańce. Z bardziej znanych, nie odbudowano dotychczas Zamku Królewskiego, Pałacu Brühlowskiego i Ratusza, a Pałac Saski i zamek Książąt Mazowieckich rozebrano zupełnie.

Pomników jest 18, w tym nowe: Bohaterów Ghetta, Braterstwa Broni — na Targowej, Wdzięczności Armii Sowieckiej — przy rondzie Waszyngtona, Dzierżyńskiego, Świerczewskiego, mauzoleum Walki i Męczenników oraz płyta Desantu. Spośród przedwojennych pomników nie ma już: Lotnika, Sapera, Peowiaka, Dowborczyków i Kościuszki.

Sieć ulic uległa największym zmianom w przeważnie nieodbudowanym b. g. — w całym mieście oraz w północnej części śródmieścia. Powstały tu dwie nowe ciągłe arterie: M. Nowotki, łącząca ul. Marszałkowską z Żoliborzem, i druga — Świerczewskiego, łącząca Pragę z Leszmem i przechodząca tunelem pod Placem Zamkowym. Trzecia magistrala, przedłużająca ul. Chałubińskiego przez Solną, nie dochodzi jeszcze do Żoliborza. Znaczne zmiany spowodowało również założenie Placu Defilad — dokonał monstrualnego Pałacu Kultury i Nauki. Pochłoniął on ul. Chmielną, Złotą i Sieną, między Marszałkowską, Świętokrzyską, Emilii Plater i Alejami Jerozolimskimi.

Ponadto od wojny zaszły w układzie ulic śródmieścia następujące zmiany: ul. Trębacka nie dochodzi już do Wierzbowej. Z Żelaznej Bramy nie ma już dostępu do Ogrodu Saskiego. Nie ma już także Placu Dąbrowskiego i Nalewek. Na miejscu Pałacu Saskiego oraz domów, w których mieściły się redakcja Kuriera Warszawskiego i restauracja „Sireni i Stecki”, powstały zieleńce. Świerczewska została przedłużona przez Nowy Świat do ul. Bartoszewicza i połączona uliczkami z Warecką i Górskiego, która teraz dochodzi do Nowego Świata. Kruca została przedłużona do Chmiel-

nej. Tak samo Nowogrodzka do Nowego Świata. Za to Wspólna została oddzielona od Placu Trzech Krzyży nowym gmachem, tak zwaną Mincówką. Zbieg Marszałkowskiej z Piękną i Koszykową uległ zupełnej przebudowie. Powstał tam „monumentalny” Plac Konstytucji, wchodzący w skład M.D.M., czyli Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkania. W pobliżu Placu Zbawiciela i na dawniejszym lotnisku mokotowskim powstały nowe ulice i uliczki. Podobnie jak na straszliwie zniszczonym Solcu, wypełnionym obecnie przeważnie zieleńcami Parku Centralnego.

AL E nie tylko zmiany w sieci ulic i ich zabudowie utrudniają przybyśm orientację. Bodaj największą trudność sprawiają liczne zmiany nazw ulic i placów. Ze usunięto niemal wszystkie nazwy związane z okresem walk o naszą prawdziwą niepodległość — wiedzieliśmy. Było tego jednak za mało. Toteż nowi „ojcowie miasta”, chcąc należycie uczcić bohaterów nowego reżymu, zastąpili także wiele „neutralnych” i od wieków znanych nazw nowymi. Tak więc przezchrzcieli Chmielną na „Rutkowskiego”, Zgodę na „Hibnera”, Focha na „Moliera”, Plac Bankowy na „Dzierżyńskiego”, Plac Marszałka Piłsudskiego na „Zwycięstwa”, Leszno na „gen. Świerczewskiego”, 6 Sierpnia na „Wyzwolenia”, Szucha na „1 Armii”, plac przed Politechniką na „Jedności Robotniczej”, Twardą na „Krajowej Rady Narodowej” itd. W nowym spisie ulic aż roi się od nazwisk nieznanymi społeczeństwu bohaterów i bohaterek komunistycznego podziemia oraz nazw związanych z komunistycznym panowaniem, jak Marchlewskiego, Nowotki, Partyzantów, Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, Spartakusa, Hanki Sawickiej, Traktorzystki, gen. Waltera itd.

„Przewrót październikowy” ograniczył się jedynie do skasowania nazw związanych ze Stalinem i Bierutem. Pozostało natomiast na Ochocie nazwę ulicy Rokossowskiej i „uwieczniono” Gomulke, Cyrankiewicza a także Rapackiego, nadaniem ich nazwisk stosunkowo skromnym ulicom na Żoliborzu, Pradze i Ochocie. Uczczono również nazwami ulic kilku pisarzy, artystów i sportowców, m. i. Tuwima, Frenkla, Jaracza, Maszyńskiego, Osterwę, Skoczylasa, Czecha, Kusocińskiego, Wigurę i Zwirkę. Pamiętano nawet o gen. Żeligowskim. Natomiast o uczczeniu bohatera prezydenta miasta, Stefana Starzyńskiego, reżym nie pomyślał.

Jak odnosi się ludność Warszawy do narzuconych nazw reżymowych — obrazuje najlepiej owa anegdota o konduktorze autobusowym i paniusi, która na zapytanie: „Czy to już Plac Bankowy?” usłyszała: „Nie, to jeszcze Plac Dzierżyńskiego”. Oby się doczekała przywrócenia dawnych nazw, a wraz z nimi prawdziwej wolności Warszawy i Polski.

# PUBLICZNOŚĆ

Bywam, ofiarowałem obydwa tak różne barwami pejzaże Dobrowskiego. Pewnemu zaś starszemu panu, żyjącemu samotnie w północnej Francji — niewielką kompozycję abstrakcyjną Piotra Mleczki, której harmonia na pewno dawalaby odpoczynek zmęczonym oczom.

— Jest w tej wystawie coś, co mnie niepokoi — zauważa raptem młody, a przeto bardzo denerwujący starszych, pisarz. — Ani jednego aktu! Peculiar, jak mówią tubylcy, gdy się dziwią.

Wypada mi jeszcze powiedzieć coś więcej o samej Galerii. Realizacja tego od lat pieczołonego pomysłu zajęła magistrówi Grabowskiemu 18 miesięcy. Ile „zajęła” funtów sterlingów — wole nie pytać. Zaplanowanie rozkładu Galerii o nieoczekiwanych, dobrych perspektywach jest dziełem samego Magistra. Szczególnie fascynujące są przy tym granatowe sufitu, dające efekt otwierającego się nad znakomicie oświetlonymi płótnami, wieczornego nieba.

Kierownictwo artystyczne sprawuje sekretarka Zrzeszenia Plastyków p. Halina Sukiennicka, która oprócz dzieł pędzła — o zdecydowanej supremacji formy nad kolorem — ma osobną gablotkę bardzo ciekawych „wykopališkowych” ceramik. Radzę przy okazji przyrzec się stylizowanym polskim kilimom.

— Jakże macie Państwo dalsze plany? — pytam.

— W marcu, jako następną, urządzimy osobną wystawę rysunków kilku polskich grafików z Londynu — objaśnia mnie p. Sukiennicka. — Jesteśmy też w korespondencji ze Zw. Plastyków w Paryżu, a także z innymi polskimi ośrodkami. W przyszłości zamie-

W IOSNĄ bieżącego roku przypada stulecie dość niezwykłej kapitulacji. Kilkudziesięcioletni korpus ekspedycyjny zmusił do podania niedostępną fortecję Gunib, w północnym Dagestanie. Broniło jej kilkuset załedwie wojowników pod dowództwem Szamila Effendi, duchowego zwierzchnika sekty mułmańskiej Nakszbandija, i przywódcy oporu przeciw Rosji w północnym Kaukazie. Oblężenie Gunibu trwało trzy lata.

Dzisiaj Kaukaz wchłonięty jest przez Związek Sowiecki. Północne jego obszary są podzielone pomiędzy Stawropolski i Krasnodarski „kraje” RSFR, czyli Sowieckiej Rosji w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Poza tym — już raczej jako tereny sowieckiego imperium kolonialnego — istnieją tam trzy tzw. „republiki autonomiczne”: Kabardyńska, Północno-Ocyńska i Dagestańska (łącznie około 250 tys. km kw. zamieszkałych przez blisko 7 milionów ludności). Nie posiadają one żadnego związku organicznego — jeśli nie liczyć dokręconych szrub sowieckiego systemu — z Zakaukazją, sowieckimi republikami Gruzji, Armenii i Azerbajdżanu i „republikami autonomicznymi” Abchazji, Adżar i Osetii Południowej (razem 191 tys. km kw. i około 8.5 milionów zróżniczkowanej i nawzajem się nienawidzącej ludności).

Całość traktowana jest przez rząd sowiecki jako jedna z potencjalnych pięt achillesowych imperium. Stąd też między morze kaukaskie jest przedmiotem wszechstronnych i nieustających studiów w Moskwie. Polityka sowiecka w tej części Eurazji jest znacznie subtelniejsza niż gdzie indziej. Brutalne wyniszczanie całych narodów, jak np. Ingusze czy Karaczeje, przeplatane jest starannym maskowaniem prawdziwych źródeł władzy, jak w Armenii. Jeszcze 10 lat temu Ormianie na Bliskim Wschodzie i w Europie, milionery naftowi i poczytni pisarze amerykańscy ormiańskiego pochodzenia wierzyli zupełnie szczerze iż sowiecki rząd w Erywanu jest rządem armeńskim, iż sowiecka Armenia jest w pierwszym rzędzie Armenią, feniksem odradzającej się państwowości ciężko doświadczanego narodu. Wobec Kaukazu, podobnie jak wobec Finlandii, polityka sowiecka jest logicznym i lepszym wydaniem polityki cesarstwa rosyjskiego sprzed rewolucji. Bo też Kaukaz jest nie tylko pobjowiskiem historycznym. Jest on również przyczółkiem rosyjskiej ekspansji kolonialnej na Środkowy Wschód, w kierunku Zatoki Perskiej. I wreszcie jest to ciągle jeszcze nierozwiązane na-

rzamy urządzić też wystawy artystów angielskich i innych narodowości. Wszystko to zaledwie będzie od publiczności... Odczytuje sobie raz jeszcze pięknie zlanany i wzorowo odbity tekst na okładce katalogu: „...Galeria pośredniczy pomiędzy artystą a odbiorcą. Obowiązkiem jej jest dostarczenie publiczności możliwie najszerszego wyczerpującego katalogu. W stosunku do artysty obowiązuje galeria inne zadanie: dania mu pełnej niezależności w wypowiedzi artystycznej...”

Renesansowe, godne florentryjskiej tradycji zadanie. Aby je wykonać potrzebne są jednak co najmniej dwie, wymienione dopiero co strony: artysta i publiczność.

— Ja swoje zrobiłem — mówi mgr. Grabowski, zwracając się jakby specjalnie do kilkorga przedstawicieli niezależnej polskiej prasy. — Reszta zależeć będzie od was.

Próbując dziś podjąć i rozpowszechnić to szlachetne wyzwanie — przyznaję, że nie często zdarza mi się wykonywać na emigracji mój zawód z równą satysfakcją, jak czynię to, pisząc o Galerii Grabowskiego.

Q. F. F. F. Q. S.

Maciej Cybulski

P. S. Może jednak praktycznie będzie podać adres Galerii: 84, Sloane Avenue, London, S. W. 3. Godziny otwarcia: od 10 do 18 (oprócz niedziel).

CZESŁAW JEŚMAN

(1)

# ZAGADKI KAUKAZU

warstwienie politycznych materiałów wybuchowych.

Przed II wojną światową uchodzący polityczni z Kaukazu cieszyli się dużą sympatią w Polsce. Oficerowie gruziński służyli w wojsku na tzw. kontraktach, przynajmniej jeden z wybitnych polityków kaukaskich, dr Ałszymbaja, mieszkał wraz z rodziną w Grodnie a „Związek Prometejski” cieszył się poparciem kół rządowych po 1926 roku i miał zjednoczyć „uciśnione ludy Kaukazu” w walce z Sowietami. W Niemczech, od chwili dojścia Hitlera do władzy, kaukaskie zainteresowania miały znacznie bardziej charakter agenturalny. Podczas II wojny światowej Niemcy stworzyli narodowe legiony: gruziński, azerbajdżański itd. przeważnie z sowieckich jeńców wojennych. Nie zapisały się one żadnymi czynami wojennymi, a w Polsce, we Francji, w Jugosławii i w północnych Włoszech cieszyły się często smutną sławą.

Były to wszystko echa i odbłaski okresu rozpadu Rosji carskiej. Po abdykacji Mikołaja II w r. 1917 między morze kaukaskie w pewnym sensie usamodzielniało się politycznie od Rosji. Nie zdolało ono jednakże wyłonić z siebie trwałych zrębów państwowych. Nienawiści rasowe i religijne, w połączeniu ze stuletnią demoralizacją okupacji rosyjskiej uniemożliwiły Tatarom z Azerbajdżanu, porozumienie się z chrześcijańskimi Gruzini i Ormianami w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa rosyjskiego. Gruzini i Ormianie nienawidzili się zresztą nawzajem z równą gwałtownością. Dochodziły tu porachunki z mniejszymi narodami tego samego obszaru, tłące się od stuleci. W 1921 r. kolejno wszystkie niezależne państwa i państewka Kaukazu zostały ponownie podbite przez Rosję, tym razem sowiecką.

Emigracja bądź to włączyła się do wielomilionowej emigracji rosyjskiej, bądź zamarła na własną rękę. Dzieje II wojny światowej wykazały nieodwracalność tego procesu. Ale wykazały one i co innego: absurdalność sowieckich twierdzeń, jakoby Kaukaz stał się pogodzonej z losem członkiem sowieckiego imperium. Opór przeciw niemu był — i prawdopodobnie jest w dalszym ciągu — zjawiskiem nagminnym, spontanicznym i instynktownym. Hasła przeciwrosyjskich powstań posiadają tu zupełnie trzeciorzędne znaczenie. Np. po śmierci Stalina w Gruzji, na pozór z bolszewiczalęj do cna, wybuchły gwałtowne ruchy, rzekomo w obronie pamięci Soso Dżugaszwili, arcyrenegata Gruzji. Czy Stalina nawiedzały przeblyski świadomego lub podświadomego wallenrodzmu, trudno zapewne będzie ustalić, ale nie ulega wątpliwości iż ani on, ani jego pobratymcy nie stali się Rosjanami. A o to Rosji najbardziej chodziło, od czasów Piotra Wielkiego.

Tak oto wygląda tło polityczne stulecia kapitulacji Szamila. Tło historyczne jest jeszcze bardziej złożone.

NA kilka lat przed I wojną światową książę Bagration-Muchranski, podchorąży Korpusu Paziów w Petersburgu zjawiał się na urzędowym nabożeństwie — pod dobrą datą. Przy raporcie karnym komendant korpusu zakończył naganę słowami: „I jak księciu nie wstyd zjawiać się na nabożeństwie w stanie podchmielnym”. (Tu należy przypomnieć, iż po Rosji słowo nabożeństwo — „Bogosłużenie” — wyraża w większym stopniu osobisty, bezpośredni hold Wszehmocnemu, aniżeli jego odpowiednik w innych językach). Książę wyraził skruchę, ale nie mógł powstrzymać się od uwagi, iż dla kogo innego może

to i było nabożeństwo, ale dla niego była to przede wszystkim rodzinną uroczystość. Chodziło o to, iż Bagrationowie wywodzili się ponoć od Arsacydów, władców starożytnego Armenii, którzy z kolei twierdzili, iż są członkami pokolenia Dawida. Niewątpliwie byli też Żydami, przynajmniej wyznaniow.

Kaukaz był i jest antropologicznym i historycznym muzeum starożytności ginących w mgłach legendarnych tradycji. Kolejne fale wędrowek narodów nieodmiennie pozostawiały w niedostępnych ustrojach gór osad rasowy i cywilizacyjny. Asocjacje, zbieżności i ciekawostki historyczne Kaukazu zostały w ciągu ostatnich stu lat zaledwie napoczęte przez europejskich i rosyjskich badaczy. Tak np. nie bardzo wiadomo, dlaczego starożytna nazwa Kaukazu brzmiała Iberia, i dlaczego istnieją zbieżności językowe pomiędzy niektórymi językami kaukaskimi a językiem Basków. Ci ostatni zresztą — co jest jeszcze jedną zagadką — posiadają pewne podobieństwa językowe z językiem Siouxów, północnoamerykańskich czerwonoskórych.

Zagadki językowe Kaukazu budziły nie tylko nieszkodliwe namiętności wśród uczonych. Teorie profesora Marra stały się w rękach Stalina wygodną bronią do likwidowania opozycji. Himmler szukał tam pra-ariów, podobnie jak pan Ostaszewski, trochę postrzelony ziemianin z Wileńszczyzny, wywodzący ród swój w prostej linii od Herkulesa. Amerykańscy rasisiści z niezrozumiałych powodów przewalili rasę białą, względnie różową — „kaukaską”. Bo też rzeczywistość na Kaukazie znajduje się mnóstwo zjawisk ze wszystkich dziedzin, którymi można wytłumaczyć, przy mętnej głowie i złych chęciach, niemalże wszystko, co się chce.

Jakie jest prawdziwe pochodzenie Czerkiesów, Lezginów Awarów i Dagestańców właściwie nie wiadomo. Osetycy są najprawdopodobniej potomkami Alanów, narodu irańskiego, zaplątanego przypadkowo w germańskie najazdy na świat śródziemnomorski. Są oni przeważnie chrześcijanami, ale Czerkiesi, i w ogóle cały Dagestan, jeszcze trzysta lat temu tonęły w mrokach pogaństwa. Gireje, chanowie Krymu wysyiali na Kaukaz misjonarzy mułmańskich i w połowie XVIII stulecia kraj uchodził za jeszcze jedną ukrajinę Islamu. Ale dopiero usadowienie się w tamtych stronach zakonu Nakszbandija, stowarzyszenia Derwiszów, mułmańskich mistyków, można uznać za przełomowy okres. Wiele cech pogańskich przechowało się zresztą w północno-kaukaskim Islamie, ale nie wpływało to na entuzjazm neofilów. Byli oni najgorliwsiymi z gorliwych wyznawców Koranu. Stąd też znajomości arabskiego w północnym Kaukazie jest bodajże większa, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju mułmańskim, nie należącym do kręgu cywilizacji arabskiej. Drobny i przypadkowy zachowany przyczynek historyczny jest tu bardzo wymownym świadectwem:

w r. 1884-5 niewspółmiernie duży odsetek egzegatów Koranu i Tradycji w Meccie wywodził się właśnie z Dagestanu.

Z drugiej jednak strony zacięty, z niczym nie liczący się opór mułmańców północnego Kaukazu stawiany naporowi rosyjskiemu był w równej mierze wynikiem niechęci wolnych górali do jakiegokolwiek organizacji państwowej, co natchnień „Jihadu”, świętej wojny nakazanej przez Proroka wszystkim wiernym jako najpewniejsza droga do raju.

(Dokończenie nastąpi)

## Notatki z Polski

### STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY W KRAJU

Nowe pięcioosobowe prezydium krajowego Stowarzyszenia Dziennikarzy składa się z osobistości mało znanych szerszemu ogółowi. Przewodniczącym Zarządu wybrano Mieczysława Rakowskiego, który wypłynął na widownię po październiku 1956 na łamach tygodnika „Polityka”. Jest on redaktorem naczelnym tego gomułkowskiego organu od czasu, kiedy Stefan Żółkiewski, jego poprzednik, przeszedł na stanowisko kierownika zespołu „Nowej Kultury”. Rakowski w spory ideologiczne, jakie wybuchły między przedstawicielami poszczególnych frakcji w okresie nowego kursu, angażował się rzadko. Gdy pisał o polityce, pisał z wyważeniem, a jako dziennikarz cieszy się pełnym zaufaniem obecnego kierownictwa partii.

Spółród trzech wiceprzewodniczących Stowarzyszenia: Piotr Ziarnik, wicedyrektor biura PAP, specjalizujący się jako dziennikarz w sprawach ekonomicznych; Stanisław Ziemia — to dziennikarz przedwojenny, który pisuje do gazet sportowych; Stanisław Mojkowski — reprezentuje dziennikarzy pracujących poza Warszawą, należy bowiem do zespołu łódzkiego „Dziennika”. Sekretarzem generalnym Zarządu jest Tadeusz Rojek, redaktor działu zagranicznego Agencji Prasowo-Informacyjnej. Pracował dawniej w organie prasowym Ministerstwa Obrony Narodowej „Zołnierzu Wolności”. Stanowisko skarbnika objął ponownie Tadeusz Dziekoński, redaktor działu ekonomicznego stołecznej „Pracy”. Dziekoński, podobnie jak Ziemia, nie należy do partii komunistycznej.

W tak dobranym zespole kierowników Stowarzyszenia główna odpowiedzialność spoczywać będzie na osobie prezesa, nad jego działalnością czuwać będzie od strony partii Artur Stawiecki, kierownik biura prasowego przy Komitecie Centralnym. (FEP)

### NOWA USTAWA O WYŻSZYM SZKOLNICTWIE

W roku akademickim 1958/59 działa w Polsce 76 wyższych uczelni, w których kształcą się około 160.000 studentów, łącznie ze słuchaczami kursów wieczornych. Sugerowane w dyskusjach zesło-

rocznych propozycje przejścia przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wszystkich wyższych uczelni w Polsce zostały przez reżym odrzucone. Stąd też podział z poprzednich lat obowiązuje nadal, że 37 uczelni podlega bezpośrednio Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego, zaś 36 pozostaje pod opieką poszczególnych resortów, a więc Ministerstwa Oświaty, Zdrowia, Kultury i Sztuki, Akademii Wychowania Fizycznego, Min. Spr. Zagranicznych itp. Do liczby tej (73 uczelnie) dochodzą jeszcze szkoły wojskowe.

Podstawowymi założeniami nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, ogłoszonej w ostatnim okresie 1958 r., są dwie główne zasady. Pierwsza zwraca szczególny nacisk na to, że szkoły wyższe „uczestniczą w budowie i umacnianiu socjalizmu w Polsce”. Druga „zabezpiecza swobodę badań, dyskusji i krytyki naukowej”. Poza tym minister Szkolnictwa Wyższego „sprawuje nadzór i opiekę nad szkołami”, a nie jak poprzednio „zarządza” tymi szkołami.

Ustawa zachowuje wszystkie niemal przemiany, jakie zaszły w okresie od października. Do najważniejszych z nich należą: 1) obieralność władz akademickich, a więc rektora, senatu i rad wydziałowych, 2) samodzielność na polu naukowym i dydaktycznym, 3) ustawa ustala stopnie naukowe — doktora oraz jako stopień wyższy — docenta (habilitowanego), a tym samym przywraca stopień doktora zamiast — jak poprzednio — „kandydata nauk”, 4) wznowia przewód habilitacyjny, jako warunek do zajmowania w przyszłości stanowisk docentów i profesorów. (FEP)

### DOKUMENTY A.K.

Biuro Historyczne Wojska Polskiego przejęło ze zbiorów prywatnych bogaty zestaw dokumentów, stanowiących archiwum Komendy Głównej Armii Krajowej oraz dowództwa Powstania Warszawskiego. Dokumenty te dotyczą zwłaszcza okresu Powstania. Na przyjęty zespół akt składa się około 6 tys. dokumentów, 500 dubletów, kilkanaście instrukcji, a także luźne egzemplarze prasy z lat 1939—1944.

Zbiór obejmuje m.in. dokumenty dowództwa Armii Krajowej, Komendy

Okręgu Warszawskiego AK (Dowództwa Powstania), dowództw, obwodów, i zgrupowań.

W zbiorze znajdują się również poszczególnie dokumenty Dowództwa Warszawskiego Armii Ludowej, Polskiej Armii Ludowej, Korpusu Bezpieczeństwa i Narodowych Sił Zbrojnych.

### CIEŻKIE WARUNKI ŻYCIA B. POWSTANCÓW ŚLĄSKICH

Przed wybuchem II wojny światowej żyło około 60 tysięcy uczestników powstań śląskich. Połowę, bo blisko 30 tys., wymordowali hitlerowcy w obozach śmierci i w celach więziennych gestapo. Liczbę żyjących obecnie oblicza się na 15 tysięcy, z tego w samym województwie katowickim mieszka ich około 8 tysięcy.

Tygodnik wrocławski „Odra” (nr 48), podając te cyfry, informuje równocześnie, że żyją oni w ciężkich warunkach materialnych i niedostatku materialnym. Przywrócono im „miejsce w historii po październiku... rozdano o „naczenia”, ale renta przyznana im w „osi” za ledwie 500 złotych miesięcznie. Potrzebują około 10 milionów złotych na dodatkowe renty dla około tysiąca osób pilnie ich potrzebujących. Poważnym krokiem na drodze do poprawy losu ogółu weteranów, jak sugeruje wspomniane pismo, byłoby przywrócenie im prawa koncesji na prowadzenie drobnych zakładów i jadalni, lub kiosków, podobnie, jak to było w okresie przedwojennym. (FEP)

### POLSKA LICZY 29 MILIIONÓW MIESZKAŃCÓW

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego ludność Polski w dn. 31 grudnia 1958 roku liczyła 29 milionów osób, w tym 14 milionów mężczyzn i 0 i 1 milion więcej kobiet. W roku ubiegłym przybyło 300 tys. mężczyzn i 200 tys. kobiet.

Według tych samych informacji Warszawa liczyła w końcu grudnia 1958 roku 1.006 tys. ludności, w tym 508 tys. mężczyzn i 588 tys. kobiet. Podobna przewaga kobiet utrzymuje się nadal w Łodzi, w drugim pod względem liczby ludności mieście w Polsce. Ludność Łodzi liczyła pod koniec grudnia ub. roku 693 tys. osób, w tym 317 tys. mężczyzn i 376 tys. kobiet. (FEP)

## KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Doroczna konferencja Naczelnej Rady, która odbyła się w Paryżu w połowie grudnia, zajęła jednolite i zdecydowanie negatywne stanowisko w stosunku do żądań sowieckich w sprawie Berlina. Zatwierdziła też kilka projektów dowodczych sił atlantyckich. Nie zdołała jednak zatwierać sporów między niektórymi członkami Wspólnoty ani zapewnić realizacji kilku swoich najważniejszych uchwał lub nowych postulatów czynników wojskowych.

Wobec konieczności uchwał jednolitych nie zlikwidowano ani sporu o Cypri i bojkotu przez Grecję współpracy wojskowej z Turcją i W. Brytanią, ani konfliktu brytyjsko-islandzkiego wywołanego poszerzeniem islandzkich wód terytorialnych. Nie pchnięto naprzód palące sprawy ujednoczenia uzbrojenia i sieci radarowo-telekomunikacyjnej. Nie powstrzymano skrócenia obowiązkowej służby wojskowej w Belgii do jednego roku. Nie uzyskano zgody kilku państw na instalację wyrzutni dalekościennej rakiet. Nie podporządkowano lotnictwa brytyjskiego, na wyspach brytyjskich, dowództwu lotnictwa atlantyckiego.

Poza zatwierdzeniem planu rozbudowy broni niekonwencjonalnych stwierdzono ponownie konieczność posiadania 30 dyw. na śród. odcinku. Wywinęły się też inne, których nie napiętnowano. Jak się zdaje, w ogóle nie poruszano drażliwej sprawy upierania się Francji przy zamiarze dobiegnięcia się własnych bomb atomowych. Kilka wniosków brytyjskich i amerykańskich odesłano do specjalnych komisji. Na domiar złego realizacja uchwalonego już programu wspólnych inwestycji, np. budowy lotnisk, stacji radarowych, rurociągów itd., doznała w ubiegłym roku ponownego opóźnienia.

W dalszych planach naczelnego dowództwa sił atlantyckich zamierza się, jak ujawnił niedawno gen. Norstad, u nowocześnieć lotnictwo pilotowane, redukując je stopniowo, w miarę wzrastania ilości eskadr lub batalionów rakiet i pocisków kierowanych. Ilość tych jednostek chciałby gen. Norstad zwiększyć do około stu w 1963 roku t. zn. potroić. Na razie jednak przewiduje on wyposażenie eskadr współpracy w rakiety kierowane „Hound Dog”, do zwalczania celów naziemnych.

Brytyjska armia Renu, B.A.O.R., ma

być niebawem wzmocniona 47 pułkiem pocisków kierowanych, wyposażonym w amerykańskie rakiety taktyczne „Corporal” o zasięgu 75 mil. Drugi pułk tego typu (27-my) ma przejść do Niemiec w przyszłym roku. Za dwa lub trzy lata oba te pułki mają otrzymać amerykańskie rakiety „Sergeant”, nie tylko nieco większe, ale przede wszystkim nieważliwe na elektroniczne przeciwdziałanie nieprzyjaciela i wymagające krótszego nastawiania niż rakiety „Corporal”.

„Corporal” mogą coprawda też mieć głowice atomowe, ale, z uwagi na płynne paliwo, wymagają niemiernie długiego sprawdzania, nastawiania i odpalania. Podług twierdzeń korespondenta „Daily Telegraph”, gen. Martina, potrzeba aż 10 godzin, od nadejścia rozkazu, zanim pierwsza rakietka może być precyzyjnie wyrzucona. Choć nastawianie, sprawdzanie i napełnianie następnych rakiet odbywa się szybciej, nasuwają się wątpliwości co do praktycznej skuteczności takiej broni w boju. Zwłaszcza, że na brytyjskim odcinku na razie nie ma innych taktycznych broni atomowych. Na odcinku amerykańskim są obok rakiet „Corporal”, pociski „Mata-dor”, rakiety „Honest John” oraz działa atomowe 280 mm i 190 mm, a niebawem dojdą rakiety „Sergeant”, mające stałe paliwo.

Na czele najwyższego sztabu doradczego, nazywanego „standing group”, z siedzibą w Waszyngtonie, stanął obecnie admirał amerykański Davies. Jego zastępcą francuskim jest gen. lotnictwa Gellée. Dowódcą atlantyckich sił morskich na Środkowym Morzu jest admirał amerykański Brown.

Gen. Norstad, przemawiając w Paryżu na zebraniu parlamentarzystów unii europejskiej, wypowiedział się przeciw demilitaryzowaniu Środkowej Europy po myśli planu Rapackiego. Ostrzegł także przed podchodzeniem do zagadnień zbrojeniowych pod kątem partyjnych interesów przedwyborczych. Wreszcie podkreślił, że „tarcza” konwencjonalnych sił jest wciąż jeszcze za słaba, a może być zmniejszona dopiero po odpowiednim wzmocnieniu broni niekonwencjonalnych. Na temat wyposażenia poszczególnych państw w broń atomową gen. Norstad wypowiedział się wyraźnie, twierdząc, że ta sprawa nie wchodzi w zakres jego kompetencji.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### Brazylia mistrzem świata w koszykówce

III mistrzostwa świata w koszykówce wygrała Brazylia, która na II Mistrzostwach zajęła drugie miejsce za USA. W tym roku kolejka była odwrotna. W finałowych spotkaniach: Brazylia — USA 81:67 (40:37), Brazylia — Puerto Rico 99:71, Brazylia — Chile 73:49. Dalsze miejsca zajęły kolejno: Chile, Puerto Rico, Chiny Narodowe. W turnieju, rozgrywanym w Santiago de Chile brała także udział Rosja Sow. i Bułgaria. Rosjanie pokonali USA 62:37 (25:14). Rosjanie i Bułgarzy oświadczyli, że nie będą walczyć z reprezentacją Chin Narodowych, ponieważ — zdaniem ich —

nie ma takiego państwa na świecie. Zgodnie z tym oświadczeniem walczyli z wszystkimi pozostałymi reprezentacjami z wyjątkiem tych dwóch drużyn. Wobec tego Międzynarodowa Federacja Koszykówki unieważniła wszystkie zdobyte przez Rosję Sow. i Bułgarię punkty. Ani Rosja ani Bułgaria nie znajdują się w tabeli oficjalnej. Jak widzimy u państw komunistycznych polityka ma zawsze pierwszeństwo przed sportem. Prasa komunistyczna pociesza się tym, iż w punktacji nieoficjalnej Rosja Sow. zajmuje pierwsze miejsce, choć bez tytułu mistrzowskiego.

**Porażka Chromika.** Na międzynarodowych zawodach w hali Kilonii bieg na 1.500 m wygrał Blagrowe (Anglia) 4:00,8 min. przed Polakami Chromikiem i Jochmanem. W skoku o tyczce zwyciężył Niemiec Lenertz 4.10 m. przed Arzeńskim (Polska). W biegu na 400 m Polak Jakubowski zajął 4-te miejsce. Wygrał Blatt (Niemcy zach.). W kulii Anglik Rowe uzyskał 18,12 m. Jest to nie tylko najlepszy wynik osiągnięty w hali, ale również lepszy od rekordu Europy na wolnym powietrzu. Z kolei Polacy startowali na zawodach w hali w Dortmundzie. Krzesiński wygrał tu w skoku o tyczce 4,30 m. Chromik był drugi na 3.000 m. 8:13,6 min. za Müllerem (Niemcy zach.). Jochman był 5-ty na 1.500 m, a Jakubowski czwarty na 800 m.

Krajowe wydawnictwa sportowe. W Warszawie ukazał się nr 3 „Bulletin of the Polish Olympic Committee”. Biuletyn redagowany jest w zasadzie w języku angielskim, kilka ostatnich stron w języku polskim. Obok wielu zdjęć numer zawiera kilka interesujących artykułów: o szermierce, polskich lekkoatletach, (autorzy przypominają nazwiska słynnych przed wojną sportowców, którzy torowali następcom drogę do sławy: Kusocińskiego, Konopackiej, Walasiewiczówny, Wajsbórn, Heliasza, Piawczyka i Noji), o trenerach i odpowiedzialnych kierownikach sportu, o rozgrywanym w Łodzi VI-tych europejskich mistrzostwach koszykówki kobiet oraz kilka innych informacji niewątpliwie za krótkich by mogły dać obecnym czytelnikowi pełny obraz. W dziale „Polonica” dowiadujemy się, że Komisja Zagraniczna Polskiego Komitetu Olimpijskiego powołała ze swego łona specjalną sekcję do spraw polonijnych. Przewodniczącym sekcji został wiceprezes PZLA i b. wice mistrz Europy w 10-boju (Paryż 1938) mgr. Witold Gierutto. Do sekcji tej należy nadto 16 osób a m.in.: Tadeusz Kuchar, Maria Kwaśniewska-Maleszewska i in. Do zadań tej sekcji należy: udzielanie pomocy organizacjom polonijnym w krzewieniu w. f. i sportu, organizowanie kontaktów sportowych między zespółami krajowymi a polonijnymi, inicjowanie, opiniowanie i współdziałanie z Komitetem Funduszu Olimpijskiego w przeprowadzeniu akcji zasilających Fundusz Olimpijski. Przewiduje się nadto wysłanie trenerów, instruktorów i zawodników krajowych dla zasilenia drużyn polskich poza granicami Kraju. W lipcu br. sekcja przygotowuje obchód 40-lecia PKOl połączone z zjazdem b. olimpijczyków i działaczy polskiego ruchu olimpijskiego. Mają się także odbyć II Igrzyska Sportowe Polaków z zagranicy (po 25-letniej przerwie) — inicjatywa, która nie cieszy się wielką popularnością wśród sportowców polskich na emigracji, wreszcie przewiduje się wielkie międzynarodowe zawody organizowane z PZLA obchodzącym w tym samym czasie 40-lecie. PKOl prowadzi nadto wielką akcję zbiórki dewiz na sfinansowanie udziału polskiej ekipy olimpijskiej w XVII Igrzyskach Zimowych w Squaw Valley (USA) oraz w Igrzyskach letnich w Rzymie w 1960 r.

Prasa warszawska donosi, iż trzech kolary — dwaj popularni zawodnicy — Królak i Panckow oraz trzeci, mniej znany, Szafran, oczekują na sprawę karną. Wytoczona ona została przeciwko nim za to, iż latem ub. r. w czasie przebywania na obozie treningowym w Cetniewie, próbowali za pośrednictwem macherów z Gdyni nabyć dolary. Chęć nabywania wykaż Królak, który wręczył Panckowi 30.000 złotych, prosząc go o pośrednictwo w przeprowadzeniu nielegalnej transakcji. Osuśli nabili w butelkę kolarskich amatorów dolarów, zabrali pieniądze i dopiero po dłuższych nagabywaniach zwrócili niepełną sumę — 22.000 zł. Sprawa wydała się przy okazji przychwytem tej szajki na innym, podobnym przestępstwie. Będziemy świadkami procesu karnego skierowanego m. in. i przeciwko znanym sportowcom — Królakowi i Panckowi.

W Hali Ludowej we Wrocławiu odbył się w obec 7 tysięcy widzów II Przedolimpijski Turniej Pięściarski „Trybuna Ludu” i PZB. Ostateczne wyniki turnieju: Waga musza: 1. Kukier, 2. Bendig, 3. Olech, 4. Romaniszyn. Waga kogucia: 1. Gutman, 2. Zawadzki, 3. Milczarek, 4. Kunc. Waga piórkowa: 1. Adamski, 2. Boczański, 3. Binck, 4. Rozpierski. Waga lekka: 1. Paździor, 2. Grudziński, 3. Kulej, 4. Kamiński. Waga lekkopółśrednia: 1. Drogosz, 2. Papięż, 3. Wozick, (w kategorii tej startowało 3 zawodników). Waga półśrednia: 1. Kempa, 2. Misiak, 3. Ochman, 4. Mazur. Waga lekkośrednia: 1. Dampc II, 2. Czajęcki, 3. Sobieski, 4. Graff. Waga średnia: 1. Walasek, 2. Strzembowski, 3. Dampc I, 4. Szymaniak. Waga półciężka: 1. Klis, 2. Józefowicz, 3. Kubacki, 4. Leiss. Waga ciężka: 1. Gugniewicz, 2. Branicki, 3. Kumorek, 4. Rytel.


W halach amerykańskich startował polski średniodystansowiec, Zbigniew Orywał, ubiegłoroczny mistrz USA na 1.000 y. W tym roku pierwszy start Orywała w Waszyngtonie zakończył się fatalnie. Jak pisał „Trybuna Ludu”, gdy Polak na ostatnim okrążeniu biegu znajdował się na trzeciej pozycji biegnący za nim jeden z zawodników amerykańskich nastąpił mu na piętę i Polak przewrócił się, tłukąc sobie biodro. Padając na ziemię potracił Williamsa, który jednak szybko podniósł się i zwycięsko zakończył bieg. Upadek wybił Orywała z rytmu, a ból stłuczonego biodra zmusił go do zwolnienia tempa, w rezultacie czego przybył do mety jako ostatni.

W Davos odbyły się mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. Apelacyjne mistrzostwo zdobyła para Marika Kilius i Hans Jörgen Bäumlner (Niemcy zach.) przed parą sowiecką Nina i Stanisław Czuk oraz parą angielską Joyce Coates i Anthony Holles. Para polska Barbara Jankowska i Zygmunt Kaczmarski zajęła 9-te miejsce w starej naogół formie. W konkurencji par: 1. Divin (Czechosłowacja), 2. Gi-ttetti (Francja), 3. Felsingier (Austria), 4. Calmat (Francja), 5. Schnelldorfer (Niemcy zach.), 6. Gutzeit (Niemcy zach.).

W jeździe figurowej parami na lodzie o mistrzostwo Europy w Davos zwyciężyła para angielska: Miss D. Denny i C. Jones. Drugie miejsce zajęła także para angielska Miss J. Markham i M. Robinson, trzecie para francuska Miss C. Guhel i J. P. Guhel. W konkurencji kobiecej — zwyciężyła Miss H. Walter (Austria) przed Miss S. Dijkstra (Holandia) i Miss J. Haanappel (Holandia). — Mistrzostwo świata w bobsleju parami w San Moritz zdobyła ponownie para włoska E. Monti i R. Alvera w czasie 5:23,8 sek. na trasie długości 1.610 m. (osiągając przeciętną szybkość 72,2 km/godz. Na niektórych odcinkach szybkość wynosiła 91,3 km/godz. Drugie miejsce zajęła także para włoska a trzecie Amerykańska.

W Göteborgu odbyły się mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej na lodzie. Wyniki poszczególnych konkurencji: 500 m.: 1. Salonen (Finlandia) 42,6 sek. 2. Järvinen (Finlandia), 3. Woronin (Z-SRR), 5.000 m.: 1. Johannesen (Norwegia) 8,09,5 min., 2. Kosizskin (Z-SRR), 3. Pesman (Holandia), 1.500 m.: 1. Järvinen (Finlandia) 2,15,5 min., 2. Merkułow (Z-SRR), 3. Stenin (Z-SRR). 10.000 m.: 1. Johannesen (Norwegia) 16,49,1 min., 2. Pesman (Holandia), 3. Seiersten (Norwegia). Punktacja ogólna: 1. Johannesen, 2. Järvinen, 3. Salonen, 4. Merkułow, 5. Pesman, 6. Gonczarenko (Z-SRR), 7. Seiersten, 8. Stenin. W przeciwieństwie do roku ub. elita łyżwiarzy sowieckich poniosła wielką porażkę.

W nowojorskim Madison Square 17-letni murzyn amerykański, John Thomas skończył w zwyż 2,13 m. przekraczając tym samym wysokość 7 stóp i ustanawiając wspaniały rekord świata w hali. Na tych samych zawodach w skoku o tyczce Don Braggs skończył 4,73 m. W biegu 1 milę Ron Delaney (Irlandia) 4:06,5 min. (p. h.)



**BILETY**  
**PODRÓŻE**  
**WAKACJE**

**STANMOR**

**TRAVEL AGENCY**

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.

(Minuta od stacji Earls Court).

IRENA ŚWIAT-IHNATOWICZ

# Jak żyje nowa klasa w Polsce?

W szóstym z kolei odcinku p. Irena Świat-Ihnatowicz opowie o mieszkaniach dygnitarzy reżymowych w Kraju a w szczególności o zarezerwowanych dla nich willach w Zakopanem. Pragniemy zwrócić uwagę, iż zeznania p. Ihnatowicz ukazały się w obszernej formie w postaci broszury. Wywiady z p. Świat-Ihnatowicz nadawane były przez Sekcję Polską Rozgłośni Wolnej Europy w ramach programu p. t.: „Odwrotna strona medalu“.

Obok mieściła się jadalnia. Tam były meble z orzecha kaukaskiego, zarekwirowane gdzieś na Ziemiach Zachodnich. A więc duży kredens, witryna z kryształami czeskimi, mały kredensik pełen srebra, stół i dwadzieścia cztery krzesła. W kącie stał fortepian. Ściany obwieszane były talentami ceramicznymi, podłoga pokryta dywanem.

W pobliżu jadalni był tak zwany różowy gabinet; tak się nazywał dlatego, że wszystkie meble utrzymane tam były w różowym tonie. Wreszcie był jeden pokój przeznaczony w zasadzie dla służby, który stał pusty, bo dla służby zbudowano osobne pomieszczenia przy garażu, w ogrodzie.

Przez schody wchodziło się do hallu na pierwszym piętrze. Hall był urządzone meblami wiklinowymi z wystawy plastycznej w 1956 roku. Ten komplet kosztował 15.700 złotych.

Z hallu wchodziło się do gabinetu pracy ministra. Był to olbrzymi pokój z balkonem, zaślany bucharskimi dywanami. Na olbrzymim biurku była tafla szklana, pod którą Bombiński trzymał ilustracje gołych dziewcząt. Bardzo to lubił. Na biurku leżała zawsze duża teka z tłoczonych skóry, którą otrzymał kiedyś w podarunku od Bieruta. Obok biurka duża cepeliowska lampa, kryta słomą, za biurkiem skrzyżowany fotel, na przeciw dwa foteliki leniwece. Okrągły stolik oraz stolik z telewizorem. Dalej tapczan z „Ładu“. Na długiej ścianie niska biblioteka, nad nią obraz gołej tancerki wątpliwej wartości artystycznej i reprodukcje głów wawelskich Dunikowskiego. Firany nylonowe przywiezione z Ameryki. Na ścianie obraz numerowany, przywieziony z Muzeum Narodowego, przedstawiający ułanów księcia Poniatowskiego. Nie pamiętam autora. Dalej dwa obrazy starej Warszawy Canaletta. Nad tapczanem obraz pani w hiszpańskim kapeluszu, wzięty z wystawy „Zachęty“. Obok biblioteki akwarela Rapackiego „Widok z okna“ także z „Zachęty“.

Z gabinetu wchodziło się do pokoju muzycznego. Tam olbrzymi Bechstein, dwa ogromne dywany, ani jednego krzesła, tylko ogromna ilość pułów, każdy inny, komponowane przez warszawskich plastyków. Był tam magnetofon z dużym zbiorem taśm, płytoteka, aparat radiowy „Radiola“ i drugi „Beethoven“, akordeon, białajka i gitara.

— Czy Bombiński jest muzykalny?

— Nie. Nie umie grać na żadnym instrumencie, ale to już taka moda wśród ministrów, że trzeba mieć pokój muzyczny.

— Więc kto grywał na tych instrumentach?

— Ja próbowałam czasem grać, gdy miałam czas, ale poza tym nikt tego nie używał, a wszelkie poczynania muzyczne kończyły się na magnetofonie. Czasem urządzano dla gości przyjęcia i wtedy otwierało się drzwi do gabinetu. Goście siedzieli na pułach, a do muzyki z magnetofonu w gabinecie tańczyła jakaś tancerka. Pamiętam, że występowała na przykład Bittnerówna, Batmajewówna.

W dalszej części mieszkania była sypialnia ministra. Łóżko czterotowe francuskie ze stolikami, ogromna toaleta z obracającym lustrem, aparat radiowy, lampa stojąca specjalnie zamówiona w „Cepeli“. Następnie był mały salonik, zmieniony na bibliotekę. Półki przy ścianach, książki, drobne rzeczy tak, aby wyglądały barwnie, niż ze względu na treść, biureczko i dwa krzesła. Łazienka była na piętrze niebieska w odróżnieniu od białej na parterze. To było pierwsze piętro. Na drugim, przerobionym z dawnego strychu, był hall, łazienka, kuchnia i trzy niewielkie pokoje. Do października 1957 roku były one jeszcze niezamieszkałe. Dopiero rekwirowało się meble i tylko część tych mebli już nadeszła.

— Ile więc w sumie było pokoi w willi, nie licząc pomieszczeń służby?

— Licząc także te trzy niezamieszkałe na drugim piętrze, było ich jedenaście. Po październiku była żona Bombińskiego, Urszula Zarzycka, zaczęła grozić mu skandalem i opisaniem mieszkania w prasie. Bombiński bał się tego i wtedy na gwałt sprowadził do willi swego szefa gabinetu, Ryszarda Pfeifera i ulokował go z żoną na drugim piętrze w tych trzech pokojach, Pfeifer nawet nie bardzo tego chciał, bo miał piękne mieszkanie na Muranowie, ale nie wypadało mu odmówić Bombińskiego przysługi. Zrobiono zresztą z tego wielki hałas, jak to minister odstępuje część swego mieszkania światu pracy.

Kuchnia, przypominała laboratorium. Wszystkie garnki z nietłuczącego się szkła z Czechosłowacji. Elektryczna suszarka, oczywiście lodówki oraz telewizor w kuchni. W ogóle kuchni było tylko dwie, jedna na parterze, druga na drugim piętrze. Na piętrze kuchnię przerobiono na dużą garderobę dla ministra z szafami o rozsuwanych drzwiach. Bo przecież Bombiński miał kilkadziesiąt ubrań, futer i masę bielizny.

— Kto płacił za te wszystkie urządzenia?

— Za wszystko płacił resort, albo w ogóle nikt, bo na przykład, gdy trzeba było obrazów to Bombiński wysłał mnie do „Zachęty“, ja wybierałam i potem przysyłano obraz do domu. Zresztą to nie tylko urządzenie kosztowało, ale przede wszystkim ciągłe przeróbki. Nie podobało się coś, dywan czy ściana, to zamawiano się dywan nowy, czy przebarbiano ścianę. O koszta nigdy nikt się nie martwił.

— A czy właściciel willi nie próbował jej odzyskać po październiku?

— Próbował, ale wystawiono mu taki rachunek za wszelkie przeróbki, że od razu zrezygnował.

Co stało się z tą rezydencją, gdy Bombiński został odwołany ze stanowiska ministra? Czy mu ją odebrano?

— Nie. Zatrzymał ją i nadal tam mieszka. Otrzymał pisemny glejt od Cyrankiewicza, że nie wolno mu odbierać ani willi, ani jej urządzenia. Zresztą nie tylko Bombiński: wszyscy usunięci ministrowie zatrzymują mieszkania.

Po drugiej stronie ulicy Filtrowej mieszka w willi jeszcze większej od Bombińskiego pani Fejginowa, której mąż odsiaduje karę w więzieniu mokotowskim. Ale mieszkania im nie odebrano. Przy ulicy Solarniej 8, mieszka w willi Popielowa, choć jej mąż jest w Moskwie. Przy ulicy Świętokrzyskiej, w specjalnie adaptowanym bloku mieszkają Zygmantowscy. Na Saskiej Kępie mieszka Rumiński w dużej willi. Nic nie przeszkadza, że ich opisano w prasie, albo, że utracili stanowiska. Mieszkań ich nikt nie pozabawił.

— Czy mieszkanie Bombińskiego było specjalnie luksusowe?

— Sądzę raczej, że jest to mieszkanie w tych sferach raczej przeciętne. Bywają większe, że na przykład pani Popielowa ma większą willę. Rustecy mają na Mokotowie willę nieco mniejszą, ale super nowoczesną. Zygmantowscy mieszkają w bloku, tam już mają tylko pięć pokoi, kuchnię i hall. Podobnie przy Alei Róż w bloku mieszka pani Minor. Wyposażenie jest jednak wszędzie podobne.

— Jak przedstawia się sprawa opłat za światło, wodę, gaz i tak dalej?

— Nikt w ogóle nie sprawdza liczników, czasem ich nawet w ogóle nie ma i nigdy za to się nie płaci. Tego rodzaju kłopotów ministrowie nie mają.

— Czy wyjazd na wczasy uzależniony był od jakiegoś skierowania?

— Przystępowało się bardzo starannie samej formy, bo wszystkie wille w Zakopanem przeznaczone dla członków rządu, podlegają ministerstwu zdrowia. Odbывало się to w ten sposób, że sekretarka ministra dzwoniła do pani Kośmider, zarządzającej lecznicą dla członków rządu przy ul. Emilii Plater w Warszawie. Pani Kośmider wystawiała natychmiast skierowanie na każde żądanie i o każdej porze.

(6) Formalnie biorąc prawo pobytu jest ograniczone do jednego miesiąca, ale utarł się zwyczaj, że członkowie rządu i ich rodziny mogą przebywać tam na koszt państwa przez trzy miesiące w roku. Jeżeli jednak ktoś zechce przebywać dłużej też nikt nie protestuje.

W Zakopanem dla członków rządu zarezerwowano wille: „Tatrogród“ przy ulicy Tetmayera, „Jasny Pałac“ przy tej samej ulicy, „Pan Tadeusz“ pod Regłami, „Telimena“ na przeczwioku i „Zdrowie“ na Bystrym.

W suterynach, oprócz mieszkania właściciela, mieściły się kuchnie i magazyny. Na parterze były dwie sale jadalne, salon, ambulatorium, pokój lekarza. Obok pod tarasem był skład saneczek i nart wszelkiego rodzaju. Pierwsze i drugie piętro, to apartamenty mieszkalne. Na pierwszym piętrze był też taras z leżakami. Na tarasie dzieci odbywały obowiązkowo siestę popołudniową pod nadzorem lekarza. Lekarz kontrolował też stałe pożywienie, było ono oparte na bazie mleczno-owocowej. W ogóle przestrzegano bardzo tego, aby dzieci i ich matki nabierały sił. Posiłki były cztery razy dziennie. Dawano stałe witaminy kontrolowano wagę, a jeżeli zwyczajna opalenizna nie wystarczała, stosowało się kwarcówki. Po powrocie do Warszawy byliśmy zawsze czarni tak, że straszliśmy przechodniów.

Z pozostałych willi w Zakopanem nie znam tylko „Telimena“. „Pan Tadeusz“ pod Regłami był zarezerwowany dla samej elity. Tam mieszkał Cyrankiewicz, Berman z córką, niegdyś Bierut, Sokorski zawsze sam, bo żona mieszkała w „Zdrowiu“ na Bystrym, Kalinowski z żoną i córeczką Oleńką i inni.

„Jasny Pałac“ przeznaczony był dla pomniejszych płotek. A więc dla ministrów o mniejszym znaczeniu, czy wice-ministrów, jak Knapik, Lesz, Secomski, Benć. Tam bywała czasem także elita, związana z członkami rządu przez jakoweś przysługi. Zdarzyło się więc, że w dowód łaski zapraszano tam jakiegoś profesora. Na przykład Bombiński zapraszał tam profesora Dunin-Marcinkiewicza, który praktycznie prowadził jego katedrę budownictwa przemysłowego przy Politechnice Warszawskiej. Mieszkali także państwo Krasnowiecy.

Natomiast „Zdrowie“, to była oaza dla młodszych i zdrowszych dygnitarzy, którzy chcieli uprawiać sport. Tam mieszkał więc Zemajtis, Bombiński, Sokorska, Fidelski, Tokarski, Minor ze starszym synem, Dąb-Kociół z żoną. Do „Zdrowia“ przyjeżdżali ministrowie z reguły z całą dworem. Kierowca dostawał darmowy pokój w jednym z pensjonatów, tam gdzie było miejsce, a z ministrem mieszkała w „Zdrowiu“ często jego sekretarka. Wszystkie wille miały bezpośrednie połączenie telefoniczne z Warszawą. Wozy ministerialne do Pałacu stacjonowano w garażach przy willach, a po październiku, żeby nie robić oskomy ukrywano je pilnie w remizie straży pożarnej obok kina.

— Jeżeli ministrowie w „Zdrowiu“ byli tacy wysportowani, to do czego używali samochodów?

— Rano szoferzy odwozili ich pod kolejkę linową do Kuźnic. Na kolejkę mielśmy zawsze miejscówki w formie bloczków, bezpłatne. Potem jechało się samochodem z powrotem do pensjonatu. A wieczorem kolacja, potem fryzjer i znowu wyjeżdżało się, czy to do „Orbisu“ na kawę, czy do „Jędrusia“ czy na kolację z wódeczką, albo na dancino do „Watry“. Ministrowie starali się wychodzić incognito, z wyjątkiem Cyrankiewicza, który zupełnie o to nie dbał. Jego domeną była zawsze Gubałówka, gdzie chętnie szukał towarzystwa ku uciesze wielu „kociaków“.

Tradycyjnie spędzało się w Zakopanem święta Wielkanocne. Święcone było takie, jak niegdyś na dworze magnackim. Pieczone prosięta, kopy jaj, wieńce kiełbas, majonez, sękacze, placki, wina. Na ogół kończyło się zawsze pijaństwem. W okresie przedwiosennym jeździło się do Zakopanego na wypad do Czechosłowacji. Wtedy jechało się już nie do Pragi, lecz na pogranicze, z wędlinami, szynkami, swetrami z czystej wełny na handel. Wozy ministerialne nie potrzebowały przepustek, ani też nie podlegały kontroli celnej. Stamtąd przewoziło się przede wszystkim obuwie. Także na handel.

K O N I E C

## WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

Vermicelli z jajkiem	Vermicelle	Kokardki (makaron)
Kłuseczki z jajkiem	Kłuseczki	Perekli
Kostki z jajkiem	Kostki	Muszki
Makaron (długi)	Zwierzątka z mąki	Makarony (drobne)
Spaghetti (długi)	Suszona łazanki	

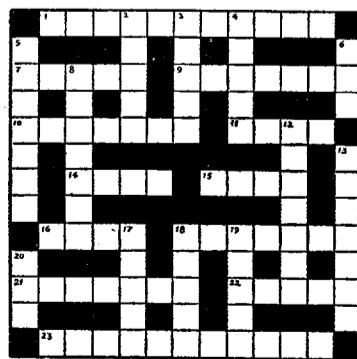
★ Wyslij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!

WYSLIJ DZIŚ JESZCZE!  
L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.  
Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko .....  
Adres .....

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD., MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

## KRZYŻÓWKA Nr 309/59



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) bardzo wysoki; 7) zło; 9) ptak; 10) miejsce wielkiej porażki Karola XII; 11) musi być po drodze; 14) i 15) polana; 16) sprzeciw; 18) postać z Biblii (wspak); 21) wędlina; 22) choroba końska (wspak); 23) bitwa w powstaniu kościuszkowskim.

Pionowe: 2) coraz bardziej popularna u młodych; 3) miasto w Małopolsce; 4) na-

cznie; 5) przedmieście Krakowa; 6) i 20) litewski sejm; 8) halaśliwie stapa; 12) oddział jazdy; 13) poemat Słowackiego; 17) może być odbicie; 18) punkt nieciągłości — abytek; 19) naczynie (wspak).

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 303/59

Poziome: 1) płoza, 4) różga, 6) Piotrowin, 7) i 10) Rasputin, 9) i 24) zacyzn, 14) wyga, 15) arma, 18) kronikarz, 20) i 21) ślimak, 22) sybirak, 23) i 25) kropidło.

Pionowe: 1) pieprz, 2) Atos, 3) Barbara, 4) Rawa, 5) akcent, 8) spytki, 11) tomizm, 12) Zapolya, 13) Ramadan, 16) leśnik, 17) mikado, 19) ibisy.

## Bardzo optycalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiągnę do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półszytwe 3 szt. 54/-.

## HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5. (Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej wysiesz przez

## P. C. STORES S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. Tel. KNI 0747

## Czas na aktywność polityczną

(Dokończenie ze str. 1)

pieczeństwa, zapewniało pokój w Europie i torowało drogę do skutecznego planu kontrolowanego rozbrojenia.

Takie postawienie sprawy przez Egzekutywę w r. 1955 jest nadal aktualne. Jest rzeczą jasną, że Rosji Sowieckiej nie zależy dziś tyle na Berlinie, co na armii niemieckiej, która, jak obawiają się w Moskwie, gotowa otrzymać wyposażenie w broń atomową. Rosja usilnie chce temu zapobiec. Rodzi się pytanie: za jaką cenę?

Po wizycie w Bonn Dulles oświadczył, że mocarstwa zachodnie gotowe są robić ustępstwa Rosji Sowieckiej tylko wówczas, jeśli i ona wystąpi z wzajemnymi, odpowiednimi koncesjami. Z głosów prasy wynika, że w Waszyngtonie, w Londynie i w innych stolicach na Zachodzie omawiany jest m.in. stary projekt Edena o utworzeniu szerokiego pasa demilitaryzowanego po obu stronach Łaby i nawet wycofania wojsk z Niemiec, o ile Rosja zgodzi się ewakuować pod kontrolą wschodnie Niemcy i Polskę.

Te i inne projekty nie zostały jeszcze skonkretyzowane, ale zdaje się, że mocarstwa zachodnie przystąpią tym razem do pertraktacji z Rosją Sowiecką z zarysem własnego planu nie tylko w sprawie Berlina i Niemiec, ale pośrednio i Europy środkowo-wschodniej z punktu widzenia bezpieczeństwa, przy czym sprawy wojskowe i rozbrojenie odgrywać będą w tych planach niepoślednią rolę. Zapowiedziana na połowę marca konferencja ministrów spraw zagranicznych mocarstw zachodnich będzie prawdopodobnie tym różnym projektom poświęcona.

W każdym razie wchodzimy w okres wzmożonej aktywności politycznej na gruncie międzynarodowym,

która dotyczyć będzie blisko spraw polskich. Musimy dbać, aby postulat polskiej polityki niepodległościowej były i tym razem, jak w roku 1955, przypomniane, postawione i rozwinięte w świetle najnowszych wydarzeń. Musimy domagać się zwłaszcza w tej fazie rokowań uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i wycofania wojsk sowieckich i personelu sowieckiego z Polski oraz z całej Europy środkowo-wschodniej.

Mając to na uwadze, należy stwierdzić, że bardzo nie w porę wywołano kryzys na stanowisku szefa Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Sytuacja międzynarodowa wymaga w tej chwili aktywnego polskiego kierownictwa politycznego, mogącego przemawiać na forum międzynarodowym z powagą, jaką daje oparcie ogółu zjednoczonego społeczeństwa polskiego, prowadzącego walkę o wolność.

R. P.

## SOCJOLOGIA O PRZYSZŁOŚCI SOWIETÓW

Socjologia należy do nauk z których myśl krajów zachodnich czerpie natchnienie do — różowych zwykłe a rychło obalanych przez fakty — przewidywań dalszego rozwoju Sowietów. W Szkole Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie odbył się 4 bm. wykład dra S. L. Andrzejewskiego pt. „Widoki na liberalizację reżymu sowieckiego w świetle socjologii porównawczej”. Dr Andrzejewski, który rozpoczął studia socjologiczne na uniwersytecie poznańskim przed wojną pod kierunkiem profesorów Znanieckiego i Znamierowski, ukończył je po wojnie na Zachodzie, jest wykładowcą wyższych uczelni i ma za sobą spory już dorobek naukowy.

Jako prelegent zastawił dość znane z wypowiedzi rozmaitych sowietologów schematy zachodniej teorii o przyszłości Rosji. Odcinając się wprawdzie od au-

## ZE SPORTU

### POLSKA—NIEMCY 10:10

Rozegrany w Essen międzynarodowy mecz boksewski Polska—Niemcy zakończył się wynikiem remisowym 10:10, co Niemcy mogą uważać za duży sukces, Polacy natomiast raczej za porażkę. Wyniki (na pierwszym miejscu Polacy): musza Kukier przegrał po raz trzeci z Hombergiem. Kogucia: Zawadzki pokonał zdecydowanie Raschera. Piorkowa: Adamski pokonał w pięknym stylu Hahnera. Lekka: mistrz Europy Paździór przegrał z Herperem. Polak zawiódł kondycyjnie, a na 20 sek. przed zakończeniem ostatniej rundy znalazł się na deskach. Lekko-półśrednia: Drogosz pokonał Dietera II. Półśrednia: Misiak, przetrwawszy bohatersko do końca przegrał z Graussem. Lekkośrednia: Dampke II przegrał z Kienastem. Średnia: wiceministr Europy Walasek przegrał nieustnie z Haschka. Decyzja sędziów wyraźnie pokrzywdziła Polaka Polcięzka: Pietrzykowski, dwukrot mistrz Europy, wygrał z Kopsichke. Ciężka: Kliš zwyciężył Schwaizera, ratując dla Polski wynik meczu. Widzów 18,000. Przed meczem dziewczynki polskie w strojach krakowskich weszły na ring i chórem powiedziały do mikrofonu: „W imieniu Polaków w Essen wręczamy ten bukiet kwiatów i życzymy powodzenia”.

## KRONIKA TYGODNIA

4 lutego

Amer, sekretarz stanu Dulles przybył do Londynu, gdzie odbył konferencję z premierem Macmillanem, ministrem spr. zagr. Selwyn Lloyd'em oraz z naczelnym dowódcą wojsk sojuszniczych w Europie, gen. Norstadem. Przedmiotem rozmów był problem Berlina i Niemiec.

Sowieckie władze okupacyjne w Niemczech wschodnich zwołały z aresztu 4 amerykańskie ciężarówkowe wojskowe, jadące z Berlina do Niemiec zach. Ciężarówka została zatrzymana pod pretekstem, iż kierowcy amerykańscy nie pozwolili żołnierzom sowieckim dokonać „inspekcji” ładunku.

5 lutego

Premier brytyjski Macmillan udaje się 21 lutego z 10-dniową wizytą do Moskwy.

Do m. Büchen w Niemczech zach. przybył 500-ny transport z wysiedleńcami niemieckimi z Ziemi Zachodnich. W sumie już 221.000 osób opuściło Ziemię Zachodnią od grudnia 1956 po zawarciu porozumienia między Polskim i Niemieckim Czerwonym Krzyżem.

Premierzy i ministrowie spraw zagranicznych Turcji i Grecji obradują w Zurychu w sprawie przyszłości Cypru.

Delegacja południowego Wietnamu opuściła konferencję afro-azjatycką w Kairze na znak protestu przeciwko udziałowi w konferencji delegatów Rosji Sow.

Premier Fanfani odrzucił propozycję prezydenta Włoch, Gronchi, by wycofał swoją rezygnację i wrócił się do parlamentu o wotum ufności.

Chruszczow przemawiając na kongresie sowieckiej partii komunistycznej oświadczył, że sytuacja w Berlinie jest na kształt bomby opóźniającej, która może wybuchnąć w każdej chwili.

Amer, sekretarz stanu Dulles przybył z Londynu do Paryża.

6 lutego

Dulles konferował w Paryżu z francuskim ministrem spraw zagr. M. Couve de Murville a następnie odbył półtrogodzinny konferencję z prezydentem de Gaulle.

Prezydent Włoch, Gronchi, powierzył b. wicepremierowi w poprzednim rządzie a jednocześnie ministrowi obrony Signor Segni misję utworzenia nowego rządu.

Z rządu Iraku ustąpiło nagle 6 ministrów.

W toku rozmów o zawarciu nowego układu handlowego między Jugosławią a Rumunią powstały nagle poważne trudności, wysuwane przez delegatów rumuńskich.

Sąd w Niemczech Zach. skazał na dożywotnie więzienie dwóch b. dozorców obozów koncentracyjnych, Sorge i Schurberta, winnych zamordowania 10.800 sowieckich jeńców wojennych oraz 198 więźniów.

7 lutego

Prowadzone w Zurychu rozmowy między premierami i ministrami spraw zagr. Turcji i Grecji w sprawie przyszłości Cypru mają być w swej ostatecznej formie zatwierdzone przez rząd angielski i arcybiskupa Makariosa, a następnie ratyfikowane przez Turcję, Grecję i W. Brytanię oraz przedstawicieli mniejszo-

ści tureckiej i greckiej na Cyprze. Turcja ma otrzymać gwarancję, iż Cypr nigdy nie będzie przyłączony do Grecji drogą zamachu stanu.

Między Rosją Sow. a Chinami komunistycznymi zawarty został układ gospodarczy, mocą którego Chiny otrzymały pożyczkę w wysokości 446 milionów funtów. Rosja zgodziła się również udzielić daleko idącej pomocy gospodarczej i technicznej Irakowi.

Gen. Sierow, b. sowiecki szef tajnej policji, mianowany został kierownikiem organizacji, której zadaniem ma być ochrona sowieckich tajemnic atomowych i rakietowych. Dalszym jego zadaniem ma być rozwinięcie sieci szpiegowskiej na Zachodzie dla zdobycia tajemnic atomowych.

Dulles konferował w Bonn z kanclerzem Adenauerem przekonując go o konieczności bardziej giętkiej polityki wobec Rosji Sow. zarówno w sprawie przyszłości Niemiec jak i Berlina.

8 lutego

W komunikacie wydanym po rozmowie Dulles-Adenauer w Bonn oświadczone, że nigdy Zachód nie pójdzie na żadne koncesje w czasie rozmów z Rosją Sow., jeśli rząd sowiecki nie przedstawi żadnych koncesji również.

Z powodu rzekomej próby zamordowania gen. Kassem, obecnego premiera Iraku, skazany został na śmierć płk. Aref, b. wicepremier Iraku.

Rzecznik sądu jugosłowiańskiego w Belgradzie oświadczył, iż aluzje w stosunku do Jugosławii znajdujące się w jednej z rezolucji przyjętej na kongresie sowieckiej partii komunistycznej w Moskwie, są próbą mieszaną się do spraw wewnętrznych Jugosławii i próbą dokonania rozdziału ludu od rządu.

9 lutego

W Białym Domu w Waszyngtonie ogłoszono, iż sekretarz stanu Dulles poddaje się misji operacji przeprowadzającej.

Po powrocie z Bonn do Waszyngtonu Dulles oświadczył, iż mocarstwa zachodnie uzgodniły swoje stanowiska w sprawie ewent. blokady Berlina przez wojska sowieckie.

Rzecznik rządu brytyjskiego oświadczył, iż ryzyko wojny w sprawie Berlina zależy całkowicie od postępowania rządu sowieckiego. Rosja Sow. nie powinna mieć żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o zdecydowanie mocarstw zachodnich utrzymania swych praw w Berlinie.

10 lutego

Liczba bezrobotnych w Anglii wzrosła o 89.000 i wynosi 620.000. Liczba bezrobotnych w USA wzrosła o 616.000 i wynosi 4.724.000.

Władze brytyjskie nie pozwoliły wyسیać na ląd w Dover dr. Otto John'owi, b. kierownikowi wywiadu w Niemczech zach., który w 1954 r. uciekł do Niemiec wschodnich, a po przesłaniu roku powrócił znowu do Bonn, gdzie skazany został na 4 lata więzienia.

Grupa socjalistów zachodnio-niemieckich odwołała swoją wizytę do Londynu, gdzie spotkać się miała z socjalistami angielskimi. Powodem tej decyzji: nowa sytuacja polityczna powstała w wyniku wizyty Dulles'a w Bonn.

## MĘŻOWIE STANU W ROZJAZDACH

(Dokończenie ze str. 1)

wiedzeniu przez Dulles'a Londynu, podróżą premiera Macmillana do Moskwy. Ale oficjalnie zamianowana solidarność Zachodu dotyczy tylko kwestii Berlina. Gdy chodzi o zagadnienia szersze, o całość kwestii niemieckiej, milczą na ten temat oficjalne komunikaty i oświadczenia. W tym zakresie pozostaje więc wolne pole do ujawniania się różnic i do czynienia manewrów dyplomatycznych, względnie do przeprowadzania „zwiądów”. Brytyjski premier i minister spraw zagranicznych nie chcą traktować dotychczasowych sowieckich propozycji i wystąpień w sprawie Niemiec dosłownie. Chcą oni wybadać, czy za formą słowną sowieckiego stanowiska nie kryje się jakaś inna, mniej nieprzyjemna i mniej nieprzejednana treść.

Tego rodzaju „zwiady” nie są nowością w polityce W. Brytanii. Społeczeństwo brytyjskie, spragnione pokoju i bezpieczeństwa, potrzebuje stale, w każdej nowej fazie walki między Zachodem i Rosją, nowych dowodów sowieckiej zasadniczej nięustępliwości. Należy się spodziewać, że to zapotrzebowanie brytyjskiej opinii publicznej będzie zaspokojone przez Chruszczowa w pełni. S. K.

Prelegent, co podkreślono w ożywionej dyskusji, nie wziął też pod uwagę znanych faktów ostatnich lat rozwoju sowieckiego, jak np. że od liberalniejszego przejsiowo „zbiorowego kierownictwa” reżym moskiewski nawrócił do jedynowładztwa, a wysuwając na czoło hasła dogonienia i przegonienia Ameryki, Chruszczow ożywia znowu cały kompleks idei „kapitalistycznego okrażenia”, leżący u podstaw sowieckiego systemu terrorystycznego.

Stuchając wypowiedzi dra Andrzejewskiego otrzymywało się znany obraz panujących na Zachodzie poglądów, w zastosowaniu do rzeczywistości sowieckiej nieco banalnych i powierzchownych. Miejmy nadzieję, że młody uczyony z biegiem czasu pogłębi swoją wiedzę i zasili pierwiastkami myśli oryginalnej.

(s)

## CHULIGANI POWIETRZNI

Parę miesięcy temu cztery sowieckie samoloty pocigowe zestrzeliły w pobliżu sowiecko-tureckiej granicy amerykański samolot transportowy. Samolot był nieuzbrojony. Miał 17 ludzi załogi. Władze sowieckie ogłosiły, że sześciu zostało zabitych. Amerykanie dopytują się, co się stało z pozostałymi 11-oma. Władze sowieckie odpowiadają, że było tylko sześciu...

Departament Stanu ogłosił obecnie podsłuchaną w jakiś sposób i nagrany na taśmie rozmowę między sowieckimi lotnikami, którzy zestrzelili amerykański samolot. Oto fragmenty: „Przedmiotem ataku jest transporto-

wiec... Czterosilnikowy... Atakuję go... Trafitem. On zaczął się palić... jego ogon rozlatuje się. Patrzcie na niego, on nie ucieknie, on już spada... Tak, on spada, chojczy, i ja go zaraz wykończę... On stracił kontrolę... obniża się... przewrócił się do góry dnem. Ja widzę. Aha, widziście, on spada. Sformować szyk i wracamy do domu..."

Transportowiec był jeden i nieuzbrojony. Sowieckich pocigowców było cztery. A w tych podsłuchanych głosach jest tyle triumfu!

W całym niemal powojennym świecie szerzy się chuliganizm. Cechą jego jest pragnienie zadawania gwałtu, ale bez-

piecznie, bez ryzyka. Napaść na kogoś, mając dużą przewagę liczebną; atakować nieuzbrojonego, posiadającego broń; zamordować starą, bezsilną kobietę — oto ulubione wyczyny chuliganów, którymi oni chwalią się między sobą.

Chuliganów jednak, schwytyanych na zbrodni, sądy skazują na ciężkie kary. Sowieccy lotnicy natomiast nie ryzykowali nawet nagany. Przelotny generał pochwalił ich i uścił im ręce. Nu, młodocy! A Mikołaj ma potem czelność nazywać chuliganami Węgrów, którzy go obrzucili w Ameryce tylko zgniłymi pomidorami.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 75 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA** z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-. kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, frankow franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800. „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, n: kanta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. fl. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Matecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Hablonerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 35; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0 rocznie £3.15.0 A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpłatnie „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave.

Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2. lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London S.W. 10. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.